Nr. 238. Lwów — Środa dnia 19 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct., na prowincyi 6 ct.
[illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata [illegible] w kraju i w Austryi [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 10 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ogłoszenia: Zwyczajne ogłoszenia za czwartą stronę [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie [illegible], wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. . . . 25 ct. | Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 60 ct. za wiersz.

Dziś: św. Piotra z Alk. | Serhya M. — Jutro: św. Felicyana B. | Pelahii Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 31, Zachód „ 4 „ 57 | Długość dnia g. 10 m. 26, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 października.

Sprawa księdza Bielakiewicza otwarła upusty nienawiści do nas szowinistycznej prasy rosyjskiej i polały się z niej oszczerstwa, wyraz cuchnącej kałuży. Redakcye wspierają [illegible] bezimiennych korespondentów, głoszą [illegible], że są albo bardzo poważnemi osobistościami, albo nawet należą do naszej narodowości. Tak *Moskiewskie Wiedomości* podały artykuł „Rzymski katolik o sprawie ks. Bielakiewicza". Niezawodnie zmyślony jegomość miał odwagę oszczerzyć całe nasze duchowieństwo i dowodzić, że chce się od rządu oddania duchownych seminaryów w ręce prawosławnych pedagogów, [illegible] gdy prywatnie podpisał ten artykuł, [illegible] ośmielił wymienić swe nazwisko. Znamy więc go tylko jako jakiegoś „O—ski" i pozwalamy sobie domyślać się, że pod temi literami kryje się Oszczerski. Drugi taki sam korespondent napisał długą seryę listów pod tytułem „Jak i czego uczą księża", a podpisał się również tylko pierwszą i ostatnią literą: „C—w". Właściwie tacy panowie, rzucający oszczerstwami z za płotu, nie zasługują na uwagę, ale ich niegodziwe wymysły powtarza większość dzienników rosyjskich, publiczność to czyta, wierzy, oburza się, żąda na gwałt „reformy" seminaryów, domaga się nawet usunięcia polskich księży, a powołania czeskich, aby przeszkodzić temu, by [illegible] „spisek przeciw Rosyi", więc choć ze wstrętem musimy się zająć wymową tych korespondencyi, aby wiedzieć, co wywołuje tę wrzawę przeciw naszej hierarchii kościelnej.

Wreszcie pan „O—ski" przedewszystkiem rekomenduje siebie. „Jestem — pisze — rzymski katolik. Rodzice moi podczas ostatniego powstania stanęli po stronie rosyjskiej, więc przez Polaków prześladowany, uznany Rosyanina, na co też przystałem w końcu, a księża nigdy nie chcieli dać mi rozgrzeszenia, uważając za grzech śmiertelny moją lojalność względem Rosyi. Spowiadam się przed księdzem francuskim lub włoskim i tak jestem w zgodzie z mojem sumieniem". Po tej rekomendacyi zapewnia, że zna na wylot intrygi polskich księży, ich fanatyzm, okrucieństwo wtedy, gdy mają do czynienia z katolikiem wiernym Rosyi, a potem pisze: „Powstało przypuszczenie, że [illegible] księdza Bielakiewicza z osobami utrzymującemi stosunki z Rosyanami [illegible] biskupa Pallulona [illegible]

[illegible]

i wyłączną kontrolą „rosyjskich ludzi".

Inny korespondent, ukrywający się pod literami „C-w" również dowodzi, że cała zwierzchność duchowna musiała wiedzieć o „praktykach" ks. Bielakiewicza i pochwalać je, ponieważ wszyscy księża tak samo postępują. Opowiada on o takim wypadku: Gdzieś na Litwie, ale gdzie mianowicie, korespondent nie mówi, był sędzia Rosyanin, ożeniony z Polką. Pobrała się ta para w głębi Rosyi, gdzie rodzice sędziny byli na wygnaniu. Ona przeciwnie mówiła po rosyjsku, zachowywała rosyjskie zwyczaje i obyczaje, więc gdy ta para przyjechała na Litwę, nikt nawet nie wiedział, że sędzina jest Polką i katoliczką. Jakież było zdumienie wszystkich Rosyan, gdy oni raz, zebrawszy się u sędziego, posłyszeli krzyki i lamenty służby, która wbiegła do salonu wołając: „Naszą panią zabili w kościele!" „Struchleliśmy, pytamy, co to, ona poszła do kościoła, a sędzia spuściwszy oczy wyszeptał: „Bo ona katoliczka". Pobiegliśmy do kościoła i tam na wilgotnej posadzce ujrzeli sędzinę leżącą bez zmysłów, w podartem ubraniu, opływającą krwią, zdeptaną nogami. Wyniesiono ją z kościoła, przywołany lekarz przywrócił ją do przytomności i wtedy ona opowiedziała nam, że przystąpiła do spowiedzi, ledwo jednak ksiądz dowiedział się, że ona wyszła za prawosławnego, wnet zerwał się z konfesyonału i głośno rzucił na nią przekleństwo, a popchnął ją tak silnie, że upadła. Wtedy inni, którzy tam byli, jęli ją znieważać, bić, łając, targać za włosy, drzeć na niej ubranie, więc zemdlała i nie wie, co było dalej. Skończywszy to powiadanie, sędzina natychmiast zażądała do siebie prawosławnego duchownego, któremu oświadczyła, że natychmiast chce przejść na prawosławie. Swiaszczennik radził namyśleć się, my także dodawaliśmy, że trzeba się pierwej uspokoić, rozważyć, ale sędzina ani słuchać nie chciała. W godzinę potem już była prawosławną i siedząc między nami w białej sukni mówiła z uśmiechem szczęścia na twarzy: „Chwała Bogu, już się wyrwałam z pazurów tych nieusmiennych fanatyków. Nie jestem katoliczką, nie obowiązuje mię tajemnica spowiedzi, więc powiem wam, że włosy na głowie powstają, gdy przypomnę, co ci księża na spowiedzi wygadują na Rosyę, cara, prawosławie!"

Dalej korespondent „C-w" także wyraża przekonanie, że biskup Pallulon wiedział o „praktykach" ks. Bielakiewicza, ale teraz ani przeczyć temu nie będzie, ani potwierdzać. Musimy tu zanotować, że ks. biskup Pallulon wystosował sprostowanie do redakcyi *Swieta* i zapowiedział, że o postępowaniu ks. Bielakiewicza nie wiedział i takiego postępowania żadnemu księdzu nie zalecał, ale tego listu *Swiet* dotąd nie ogłosił, chociaż minęło już dwa tygodnie.

Z całej prasy rosyjskiej jedne tylko *Petersburskie Wiedomosti* odezwały się spokojnie, radząc zaczekać na rozprawę sądową, która dokładnie wykaże, o ile ks. Bielakiewicz działał [illegible], ale i ich rady nikt nie słucha. Dziennik wyzyskuje tę sprawę dla agitacyi przeciw seminaryom duchownym, których istnienie na dotychczasowych warunkach [illegible] na Litwie, [illegible] w Królestwie. Jesteśmy przekonani, że sprawie ks. Bielakiewicza dali szowiniści tak olbrzymi rozgłos tylko dlatego, aby w kwestyi seminaryów przeprowadzić swoje zamiary. Nie [illegible] tedy prasy, że tam fałszerstwami i paszkwilami, zupełnie tak samo, jak to czynią teraz socyaliści i radykałowie francuscy.

Dziś o 11-ej przed południem zawitał cesarz Wilhelm do Konstantynopola i stanął w umyślnie dla niego zbudowanym pałacu w ogrodach Ildiz-Kiosku. Sułtan powitał go z całą swą rodziną. Dziś wieczorem odbędzie się u padyszacha obiad galowy, a jutro w ambasadzie niemieckiej daje śniadanie cesarz dla kolonii niemieckiej. Oglądanie twierdz nadbrzeżnych, przeglądy wojska i floty, przejażdżki po Bosforze, wycieczka koleją anatolijską do sułtańskiej fabryki dywanów w Hereke, zwiedzanie haremu i t. d. wypełni program pobytu w Konstantynopolu. W sobotę nastąpi odjazd do Jaffy.

Jeśli to jest prawdą, że dwaj włoscy anarchiści przybyli już z Egiptu do Jaffy, aby tam zamordować cesarza, wychodzącego z okrętu na brzeg, to było może, iż dla wszelkiego bezpieczeństwa okręt przybije do innego portu, [illegible] jednak nie ma pewności, azali się nie zaczaili inni skrytobójcy, na których ślad nikt jeszcze nie wpadł.

Wykrycie tego spisku dało podobno bodźca rządowi berlińskiemu do gorliwego poparcia włoskiego wniosku o ułożenie międzynarodowej kampanii przeciw anarchistom. Trzeba wywrzeć silny nacisk na Szwajcaryę, aby przestała uważać anarchistów za rodzaj politycznych przestępców, których nie wolno wydawać obcym państwom. Jeżeli ten nacisk [illegible] — co jest prawdopodobne, bo w radzie związkowej i zgromadzeniu narodowem mają przewagę radykaliści, — to marną będzie cała robota konferencyi, która ma się zebrać w Rzymie. Szwajcarya dotąd sprzeciwia się ścisłemu wydawaniu anarchistów, ale także [illegible] o nich zagranicznych policyi sposób dokładniejszy, niż to czyniono dotąd. Gdyby Szwajcarya nie zmieniła swego zapatrywania na tę sprawę, to anarchiści mieliby w kantonach helweckich znakomity przytułek. Musieliby tylko w samej Szwajcaryi zachowywać się spokojnie, nie knuć spisków i nie układać zamachów, ale mogliby z tej kryjówki wypadać, popełniać mordy i potem spokojnie wracać do Szwajcaryi. Bardzo energiczny nacisk na rząd berneński byłby możliwy, gdyby Anglia i Francya chciały wziąć w nim udział, ale one nie okazują żadnej do tego ochoty. Zapewne tedy zamiar wspólnej akcyi rządów przeciw anarchistom spełznie na niczem. Jest [illegible] niech każde państwo u siebie w domu poczynie się rządzić podług sprawiedliwości, niech nie [illegible] hakatystom, rozmnaża się dziś wszędzie, chociaż różne są jego odcienia. A hakatyzm najmniej tyle co socyalizm wychowuje anarchistów.

Słowieńsko-chorwackie fantazye.

Piszą nam z Wiednia, 16 października.

Nie dawno temu w Susaku w Chorwacyi odbył się pod prezydencyą radykalnego posła na sejm zagrzebski p. Bukawiny zjazd, na który oprócz zagrzebskich posłów chorwackich, przybyło także kilku wybitnych Słoweńców. Jak wiadomo, opozycya w sejmie zagrzebskim, liczebnie drobna, składa się z dwóch frakcyi, jednej, która się skupia około dziennika *Obzora* i drugiej, tak zwanego „stronnictwa prawa", którego przywódcą był zmarły przed kilku laty Antoni Starcewicz. Pierwsza dąży do zniesienia ugody węgiersko-chorwackiej z r. 1868, druga do zupełnego oderwania Chorwacyi od Węgier. Program tej ostatniej frakcyi sformułowany został przez jej założyciela w tych słowach: „Zjednoczyć Chorwacyę, Sławonię, Dalmacyę, Istryę, Bośnię i Hercogowinę (!) w jedną całość pod berłem habsburgskiem." Od wygłaszanego dawniej przez Antoniego Starcewicza [illegible] różni się tem, że wspomina o berle habsburgskiem, o którem lubiał zapominać panslawistyczny „prorok stronnictwa prawa", następnie tem, że nie wspomina o Krainie i południowej Styryi, które Starcewicz reklamował dla swej przyszłej Wielkiej Chorwacyi. Warto zresztą zaznaczyć, że ogromna większość ludności chorwackiej w zgodzie z serbską, obstaje przy ugodzie z Węgrami, która „królestwu trójjedynemu" zabezpiecza szeroki samorząd, mianowicie zupełną niezawisłość w polu administracyi krajowej (sprawy wewnętrzne), sprawiedliwości i szkoły wszystkich stopni. Wybierana przez ludność chorwacką większość sejmowa w zgodzie z rządem bana hr. Khuen-Hederwary'ego pracuje wiele a mało gada, natomiast opozycya nic nie pracuje, ale porozumie ciągle w sejmie i w dziennikach [illegible] gdy po za granicami Chorwacyi, nawet ludzie rozumni, którzy jednak nie zbadali tamtejszych stosunków na miejscu i nie śledzą ich od dawna systematycznie, jak nasz korespondent, nabrali mylnych wyobrażeń o rzeczywistem położeniu w Chorwacyi, o charakterze i sile stronnictw itd., nawet napomykają o rzekomej „madziaryzacyi", gdy w całej Chorwacyi nie ma a n i j e d n e j szkółki madziarskiej, ani też w żadnej szkole chorwackiej nie uczą języka madziarskiego. Tylko niektóre prywatne (wyznaniowe) szkoły serbskie, powodowane praktycznym zmysłem, w ostatnich czasach z własnego popędu w planie szkolnym umieściły także naukę języka madziarskiego.

Pamiętajmy więc przedewszystkiem, że na zjeździe w Susaku nie znajdowali się reprezentanci prawdziwej większości ludności chorwackiej, lecz radykalnej opozycyi. Że na takim zjeździe mogli się pojawić posłowie słoweńscy, u wieg austryackiej, a zatem według legalnych ustaw prawnopolitycznych obcokrajowcy, to [illegible], że władze chorwackie dotąd [illegible] kwestye traktują z szczególną pobłażliwością. Ministeryum austryackie niedawno temu wydało rozporządzenie, przypominające owe przepisy, według których obcokrajowcom nie wolno uczestniczyć w politycznych zebraniach, odbywających się w Austryi, a już dawniej rząd tutejszy nie bez skutku czynił kroki, aby władze niemieckie nie dopuszczały do zgromadzeń politycznych w Niemczech poddanych austryackich à la Wolff et consortes. Otóż, jeżeli na zjeździe w Susaku, a więc na terytoryum chorwackiem, względnie węgierskiem posłowie słoweńscy oświadczają się za przyłączeniem prowincyi austryackich do Chorwacyi, nie można tego nazwać legalniejszem, jak gdyby radykalni posłowie niemieccy np. na zjeździe w Lipsku albo Monachium przystawali na wcielenie niektórych innych prowincyi austryackich do cesarstwa niemieckiego, czego zresztą dotąd nie czynią. Na wymienionym zjeździe w Susaku, jak donosi lublański *Słoweniec* przemawiali posłowie słoweńscy kanonik (!) Kalan, dr. Krek i dr. Brejc. Pierwszy oświadczył się tylko za ścisłą solidarnością Chorwatów i Słoweńców. Ale dr. Krek zaznaczył, że Słoweńcy powinni się połączyć z Chorwatami „na podstawie chorwackiego prawa państwowego" i dodał: „Jesteśmy świadomi, że jest to doniosły (?) krok, gdy oświadczamy, że przyjmujemy zasadę chorwackiego prawa państwowego. Co tu mówimy, nie jest frazesem. Będziemy się starali, aby się ta myśl rozpowszechniła pomiędzy całym ludem słoweńskim." Wreszcie dr. Brejc zauważył, że projekt adresu, na który zgodziła się prawica Izby poselskiej, ma na oku autonomię krajową, „gdy Rusini i Słoweńcy odrzucają tę autonomię, a domagają się autonomii narodowej (id est podziału Galicyi, Styryi etc.)" Słoweńcy, dodał mówca, tylko „prowizorycznie" zgodzili się na ów adres, ale „ich celem jest zjednoczenie się z Chorwatami," — oczywiście w myśl programu Starcewicza.

Gdyby np. w Koszycach albo w Miskolczu odbył się zjazd wybitnych posłów polskich z stronnictwem Kossutha, które wśród Madziarów reprezentuje podobne dążności jak mutatis mutandis w Chorwacyi stronnictwo Starcewicza i gdyby taki zjazd polsko-madziarski oświadczył się za połączeniem Galicyi z Węgrami pod pretekstem, że to lepiej zabezpieczy nasze narodowe i ekonomiczne interesa, niż związek z Austryą — powstałby niezawodnie ogromny hałas. Oskarżonoby nas natychmiast o zdradę stanu, rozbiór Austryi, czarną niewdzięczność etc., a Madziarów o potworną zachłanność! Otóż jesteśmy dalecy od podobnej skłonności — do deklamacyi. Ale, jak powiedział Thiers: „*Il faut tout prendre au sérieux, rien au tragique*". (Wszystko należy brać poważnie, nic tragicznie.) Zjazdom à la Susak nie dostaje żadnej cechy tragiczności. Tylko spytać się wolno, co właściwie znaczy solidarność na podstawie zeszłorocznego projektu adresowego, jeżeli każda z sprzymierzonych frakcyi tłómaczy go inaczej, jeżeli nawet tak essencyonalnym pojęciom, jak samorząd krajowy, czyli autonomia tak zwanych „historyczno-politycznych indywidualności"... niepodzielnych, niektóre frakcye publicznie, na programowych zjazdach podsuwają wręcz sprzeczne pojęcia? Jeżeli, zamiast porozumieć się za pomocą wspólnej komisyi parlamentarnej co do ogólnego kierunku politycznego, a choćby co do pewnych „postulatów", mniejsza o to, czy 32 czy 50, w decydujących chwilach każda z „sprzymierzonych" frakcyi prawicy, nie dbając wcale o solidarność, wysuwa swoje specyalne desyderata, czasem wręcz sprzeczne jedne z drugiemi, które słysząc nawet najprzychylniejszy minister musi z rozpaczą zawołać: „*On ne peut contenter tout le monde et son père*". (Niepodobna zadowolić całego świata — i własnego ojca). (Bajka Lafontaina: „*Le meunier, son fils et l'âne*") Czyż w takim razie nie wydaje się, że właściwie adres zeszłoroczny jedynie krępuje Koło polskie, które go bierze na seryo, gdy inne sprzymierzone stronnictwa w jego ramach umieszczają najsprzeczniejsze malowidła stylu historycznego, romantycznego, naturalistycznego i *last but not least*! (wprawdzie ostatnie, ale nie pośledni) secesyonistycznego! Tak pojmowana solidarność koalicyi autonomicznej staje się zabójczą dla niej, przeszkodą dla rządu a wyłącznie ciężarem dla nas! Jeżeli niedawno temu postulatomania dzienników młodoczeskich wyzywała krytykę, to trzeba przyznać, że fantazye chorwacko-słoweńskie w niestosowności i szkodliwości jeszcze znacznie przewyższają dziecińetwa *Narodnich Listów*.

Sytuacya wewnętrzna.

O sytuacyi parlamentarnej otrzymał *Czas* z Wiednia następującą bardzo interesującą korespondencyę:

„W prasie tutejszej wieje dziś pessymizm co do dalszych losów parlamentu: ze wszystkich stron podnoszą się głosy, że zdolność Izby do pracy pozytywnej jest tylko pozorna, że w komisyi ugodowej właściwie już zaczęła się obstrukcya, przyczem wskazuje się wnioski pp. Lorbera i Grossa. Uwagi te są niewątpliwie słuszne, ale wyraźnie obstrukcyjne wnioski wymienionych dwóch panów nie powinny być dla nikogo niespodzianką. Z tym brakiem politycznego talentu, który cechuje przewodników lewicy i jej prasę, odsłonili mowcy stronnictwa i opozycyjne organa dawno już właściwe swoje zamiary: zaniechanie obstrukcyi dla tem pewniejszego udaremnienia ugody. Usiłowań w tym ostatnim kierunku należało się tedy spodziewać każdej chwili; chodzi tylko o to, czy mogą być skuteczne. I tutaj, zdaje mi się, pessymizm skrajny na razie przynajmniej nie jest na miejscu.

Jest rzeczą pewną, że opozycya niemiecka niczego w tej chwili tak się nie boi, jak zamknięcia parlamentu i dalszych następstw tego kroku rządu, że więc unikać go musi, jak ognia. Dlatego pod względem formalnym zaniechanie obstrukcyi, zarówno „gorącej", jak „zimnej", jest z pewnością szczere i zupełne: ani muzyki pulpitowej, ani imiennych głosowań obawiać się teraz nie ma powodu. Druga

---

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i *dr. med. Gustawa Simona*.

(Ciąg dalszy).

Z biegiem czasu mogą odebrać pani część przywiązania jego, a w każdym razie, kto zastąpi matczyne pieszczoty? Słuszna uwaga. Wolę je mieć przy sobie. Z radością zamknę się z niem i dla niego: będę mu trzymała w porządku książki, pióra, stoliczek, ołówki i papiery; będzie przy mnie czytało swemi drobnemi usteczkami, a ja gładzić będę jedwabiste włoski, potem czytać z niem razem i wybierać mu stosowne dzieła, tłómacząc, czego nie zrozumie, przewodnicząc rozwojowi jego młodzieńczego umysłu i śledząc, jak wszelką nowość i niezwyczajność chwyta chciwie. Jest ono nadzwyczaj czułem: Najmniejszy powiew czyni na niem wrażenie i przygnębia je. Muszę więc chronić je pod swoje skrzydła, gdyż obcy nie umieją tej delikatności i będą je traktowali jak inne dzieci, a to przecież dziecko wyjątkowe!

Przyznaję pani słuszność. Z punktu mojego ma ono rzeczywiście niezliczone subtelności, drażliwość, którą należy szanować, bo źródłem jej jest najczystszy zakątek duszy. Pani umie do niego przemawiać, panią jedną rozumie i z nią może jedynie czuć się szczęśliwem. W tym roku będzie je pani uczyła historyi i geografii, bez której nie ma historyi. Potem nastąpi religia, udzielana przez księdza proboszcza, pani zaś postara się, aby dziecko zrozumiało i pokochało. Zaprowadzi je pani między ludzi, gdyż nie można wyrzec się mi... własnej, macierzyńskiej. Jakże wybornie deklamuje! wybrałaś mu pani same arcydzieła, gdyż nędznych ramot nie umiałoby się wyuczyć na pamięć; instynkt mu odkrył, że nie dla niego przeznaczone. Lekko dotknęła pani matematyki.... cztery działania. Reszta mniej potrzebna? Tak. Kiedy będzie miało 17 lat, pójdzie do szkoły politechnicznej, jeżeli okaże chęci i zamiłowanie do algebry i wyższej matematyki. Najważniejszą jest rzeczą nie obciążać mu umysłu zbytecznemi naukami. Pani zresztą nigdy nie mogła dobrze zrozumieć dzielenia; ale za to wybornie zna pani dodawanie, odejmowanie i mnożenie, szczególniej dodawanie, gdyż jest tak łatwem. Nie trzeba też zapominać o sztuce. Dla córki gra na fortepianie jest niezbędną, rysunek także się przyda, tylko wybrać należy między rysunkiem kwiatów i figur. Kwiaty, prześliczne zajęcie, a figury rzecz pożyteczna, można porobić wizerunki ukochanych osób, chociaż co prawda, mamy obecnie fotografię.

Rozważywszy wszystko, będzie pani lepiej objaśnioną w przedmiocie wychowania od doktorów Sorbonny. Zabiorą może cherubinka pod pozorem zmuszenia go do egzaminu dojrzałości; są to boleści nieuniknione, a zresztą biedny chłopiec zmuszony będzie odbywać powinność wojskową, przez trzy lata musi słać łóżko, zamiatać pokoje i schody, nosić grube buty i odzienie za obszerne, źle skrojone i z grubego sukna uszyte, musi słuchać kaprala, który był niegdyś jego lokajem, musi chodzić na wartę, w deszcz lub na żar słoneczny głowę wystawiać, a w końcu na ćwiczeniach: Na prawo, na lewo, nabijaj broń, pal! Piękne dokończenie wychowania. A może wezmą go do kawaleryi na chłopca stajennego? W końcu mogą pani powrócić syna, zmienionego do niepoznania, grubianina, o milę cuchnącego koszarami, syna, który nie potrafi się nawet znaleźć w salonie, albo, nie daj Boże! wnoszącego do salonu sposób wyrażania się i maniery, nabrane w koszarach.

Panowie mówią, że to wszystko jest koniecznem, aby Francya nie padła na nowo ofiarą Prusaków. Pani jesteś dobrą patryotką; kiedy przyjdzie chwila stanowcza, pierwsza pani powie do syna: „Idź, bij się!" Teraz zdawałoby się trochę trudniej powiedzieć mu: „Idź, przygotowuj się przez trzy lata do bitwy, która może nigdy nie nastąpi". Kiedy więc ojczyzna zawoła poddasz się pani koniecznie. Córka przynajmniej nie potrzebuje nosić karabina, wycierać się po koszarach i odbywać wartę; należy do ojczyzny jak brat, i w danym razie zapisze się do stowarzyszenia kobiet Francyi, które będą robiły szarpie. Tymczasem będzie ją pani miała przy sobie, może sypiać przy pani, albo obok, w białym, pełnym kwiatów pokoiku. Będzie ją pani pięknie ubierała i układała, uczesane przez pannę służącą, włoski. Lekcyę będzie pani odbywała wśród całusów, a potem na przechadzce, posadzi ją pani na przedzie powozu, aby całemu światu pokazać. Zaprowadzi ją pani na pierwszy bal. Trzy ważne epoki: pierwsza komunia, pierwszy bal, ślub. Do pierwszej komunii ubierze ją pani w muślin, naturalnie żadnych koronek, ale jaki musi być ten muślin! Słowem, całe wychowanie, to poemat. Czem było życie pani przedtem i czem się stanie potem, kiedy ten człowiek: okropny człowiek, porwie wychowankę, przyjaciółkę pani i oddali się z nią w nieznane światy, do których nie pozwolą pani nigdy zajrzeć, wyłączając panią nielitościwie z tego nowego życia?

Robotnica mieszka tylko o miedzę, a pomimo to dalsko od damy żyje i nie miewa tak pięknych marzeń.

Po pierwsze, jeżeli jest robotnicą, widać, że jest zmuszoną być nią; może wolałaby pracować na łonie rodziny i dla niej, choćby więcej musiała pracować. Pracy takiej zresztą nie zbrakłoby jej. Co dzień rano trzeba zająć się gospodarstwem; krótko to potrwa, sprzątnie dwa pokoiki, a może tylko jeden. Tak, ale im mniejsze mieszkanie, tem w niem trudniej czystość utrzymać. Zamiatać, szurować, okurzać potrzeba, potem posłać łóżka, przynieść wody ze studni, a na to potrzeba czasem zejść cztery, lub pięć pięter. Cała ta robota musi być skończoną po śniadaniu, poczem trzeba przygotować obiad. Jedzenie skromne, zupa i jedna jeszcze potrawa. Musi pójść do rzeźnika, warzywnika i piekarza; nie przyjdą ci panowie do niej. Trudno jest gotować w kuchni, ale znacznie trudniej gotować w pokoju, w którym się nocuje i wszystko utrzymać w należytej czystości.

Teraz idzie o to, jak się ubrać. Może myślicie, że nie pozostanie nic innego, tylko dwa razy do roku pójść do jednego z tych wielkich magazynów, w których można dostać wszystkiego, od bucików do kapelusza? Pewnie, że wszystko tam jest, ale za wszystko trzeba zapłacić; jeżeli ceny są niemożebnie niskie ze względu na wartość samych przedmiotów, są jednocześnie nader wysokie na kieszeń, z której płacić trzeba. Niech pani wierzy, że robotnica będzie sama o ile możności szyła spódniczki, robiła pończochy, czapki, czapeczki, a nawet obuwie. Niedość sprawiać nowe ubranie, należy reparować stare, które bezustannie się zużywa przy pewnych zajęciach rzemieślniczych. Pani do wykonania tej roboty potrzebowałaby dwóch służących. Proszę dodać staranie około dzieci i powiedzmy, czy ta kobieta ma mało zajęcia?

Ale kobieta, którą tu przedstawiłem, jest najszczęśliwszą. Pracuje dla swojej rodziny, ona jest sobie panią. Pochodzi z rodziny rzemieślniczej, jest żoną rzemieślnika, ale sama nie jest rzemieślniczką, gdyż nie pracuje ani dla fabrykanta, ani dla publiczności. Tylko, że takie kobiety rzadko, coraz rzadziej się trafiają. Ogólnie każda żona robotnika jest robotnicą.

Proszę mi pokazać robotnika, którego dzienne wynagrodzenie wystarcza na utrzymanie pięciu lub sześciu osób! Pięć lub sześć osób znaczy czworo dzieci, ale przypuśćmy, że ich jest pięcioro lub sześcioro, co będzie? A jeżeli dodamy, że często rodziców zniedołężniałych trzeba do siebie przyjąć, że są dnie, w których nie ma roboty, że choroba nastąpi? Kobieta musi zarabiać codziennie. Musi, jak mąż, iść na robotę, a w domu musi być służącą. Już nie mówię o wdowie, albo o porzuconej przez męża kobiecie, obarczonej drobnemi dziećmi. Obraz to zbyt smutny; nie poprowadziłem pani jeszcze przez barłog nędzarzy, ale do domu pracujących.

Matka-robotnica musi zatem pracować na zarobek albo u siebie, albo w fabryce. W domu śmiesznie mało może zarobić, w warsztatach musi dziesięć godzin pracować, jeżeli zaś robota pilna, więcej. Przez dziesięć godzin, podczas kiedy ojciec i matka muszą się oddalić, co będzie z dziećmi opuszczonemi? Co tu mówić o wychowaniu tych dzieci, kiedy matka we dwa dni po wydaniu dziecka na świat musi być w fabryce. Tem gorzej dla niej, jeżeli umrze! Kiedy Jean Dolfus udzielił kobietom w swoich warsztatach pięciodniowego odpoczynku po połogu, śmiertelność nowonarodzonych zmniejszyła się o jedenaście na sto.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zaś część programu taktycznego lewicy, udaremnienie ugody, wygląda wprawdzie na papierze wcale nęcąco dla rozbukanych wyborców jest jednak chybiona dlatego, bo z jednej strony opiera się wyłącznie na przypuszczalnych błędach większości, z drugiej strony ignoruje wpływ i znaczenie tejże większości. Korzystanie z błędów przeciwnika jest wprawdzie jedną z naczelnych reguł w walce politycznej, ale plan, oparty na przypuszczeniu, że przeciwnik nigdy nic innego czynić nie będzie, jak tylko głupstwa, jest już w założeniu zwichnięty. Na czemże tymczasem budowali przywódzcy lewicy swoje plany? Naprzód na tem, że przecież któreś ze stronnictw prawicy, zwabione popularnością walki przeciw ugodzie, pomoże opozycyonistom w jej obaleniu; powtóre zaś, że ani rząd, ani prawica nie zdołają rozróżnić obstrukcyi ukrytej od normalnej pracy Izby — że we wnioskach odraczających, w bezsensownych poprawkach i t. p. nie zdołają odkryć treści obstrukcyjnej — i że przeciw takiej obstrukcyi skrytej nie wystąpią.

Na to jednak, żeby taki plan się udał, trzeba kolosalnej karności, wielkiej dyskrecyi i ogromnego sprytu politycznego — a tego wszystkiego brak zupełny w obozie niemieckim. Przeciwnie, opozycyoniści niemieccy grają kartami zupełnie odkrytemi, sami w prasie swej dostarczają obstrukcyjnych komentarzy do swoich obstrukcyjnych wniosków w komisyi, jednem słowem prowadzą wielką kampanię dyplomatyczną z naiwnością prawie rozbrajającą. Najlepszym dowodem, jak mało „skryta" jest ta „nowa taktyka", są właśnie dzisiejsze alarmujące głosy prasy, wśród których znajdujemy nawet takie, które już stwierdzają pojawienie się obstrukcyi wyraźnie w komisyi.

Plan więc lewicy dziś już uważać należy za chybiony. Ponieważ jednak, jak wspomniałem wyżej, Niemcy opozycyjni do taktyki obstrukcyjnej formalnej nie powrócą i ponieważ dalej przekonają się niebawem, że taktyka obstrukcyjna „ukryta" nikogo nie wprowadzi w błąd ani tu, ani w Budapeszcie, a może sprowadzić na nich to, czego się właśnie obawiają, to jest zamknięcia Izby, przeto pozostaje im tylko droga dopuszczenia zupełnie normalnych obrad i uchwał w sprawie ugody z Węgrami. Można też być pewnym, że w tej samej chwili, w której prawica okaże na zewnątrz, iż dziecinnymi żartami nie myśli dać się wyprowadzić w pole, lewica z wielkim hałasem na zewnątrz, a zarazem z cichym zgrzytaniem zębów, z głośnym protestem i cichem przekleństwem, da pokój sztuczkom i dopuści do prawdziwej pracy w komisyi i w plenum. Mają więc najzupełniejszą słuszność te dzienniki, które dziś w „nowej taktyce" lewicy jako takiej, upatrują wielkie dla parlamentu niebezpieczeństwo. Ale właśnie dla tego sądzimy, że „nowa taktyka" nie da się utrzymać, padnie w chwili, kiedy się opozycya spostrzeże, że wszyscy poznali się na istocie tej taktyki i że prowadząc ją dalej, doprowadzą do tego samego rezultatu, do którego niechybnie doprowadziłby pierwszy skandal w Izbie.

Stąd dla prawicy zadanie jasne i nietrudne. Większości jeszcze w wyższym stopniu niż mniejszości zależy na parlamentarnem przeprowadzeniu ugody, wogóle na normalnem funkcyonowaniu parlamentu. Ażeby ten cel osiągnąć, musi bacznie patrzeć na palce opozycyi, nie dozwalać na przemycanie obstrukcyi pod fałszywą maską do obrad komisyi i *plenum* a przez to doprowadzić opozycyę do zupełnego zaniechania swych naiwnych sztuczek. Ci, którzy w każdym do skrócenia obrad skierowanym kroku ze strony większości widzą niebezpieczną prowokacyę, niech się uspokoją. — Lewica nie da się sprowokować do awantury, bo się skutków tej awantury boi śmiertelnie. Natomiast ciche tolerowanie cichej obstrukcyi, pomijając jego stronę moralną, mogłoby istotnie okazać się zgubne dla parlamentu. Trzeba tylko pamiętać, że normalne funkcyonowanie parlamentu nie polega na odbywaniu tylu a tylu posiedzeń plenarnych a tylu komisyjnych w tygodniu. Miarą zdolności do pracy jest wyłącznie tej pracy wydatność i rezultat. Jeśli te uwagi zakończymy zdaniem, brzmiącem jak pierwszy lepszy komunał, że kto na prawdę pragnie normalnego funkcyonowania Izby, ten się o to normalne funkcyonowanie starać powinien — to dla tego, że zwłaszcza w pewnej części prasy tutejszej panuje przekonanie, iż praca nad przywróceniem parlamentowi godności i znaczenia polega w pierwszej linii na uzyskaniu cichych posiedzeń, na których Izba — nic nie robi.

Kilka uwag nad położeniem kraju.

(*Rozprawa Mieczysława Szczepańskiego*).

Smutne wypadki tegoroczne, których widownią była Galicya zachodnia, przyniosły przecież jeden dodatni rezultat, gdyż wywołały pewnego rodzaju obrachunek sumienia społecznego, zawarty w licznych rozprawach i artykułach, których autorowie starają się zgłębić źródło złego i wskazać najwłaściwsze ich zdaniem lekarstwo. Wszystkim tym pracom przewodniczy w pewnej mierze pierwsza z nich w porządku wymienionych prac Stanisława Tarnowskiego, po niej nastąpiły broszura p. Antoniego Fibicha, rozprawa ks. Maryana Morawskiego, artykuły hr. Mieczysława Pinińskiego, hr. Maryana Łosia i w. i. Wszystkie te publikacye opiera się jak najlepsza intencya służenia dobru powszechnemu i stanowią bądź co bądź materyał pomocniczy w akcyi naprawy naszych stosunków, do których czynniki do tego powołane, jak najrychlej przystąpić powinny. Obecnie materyał ten wzbogacony został jeszcze jedną bardzo cenną pracą podkomorzego Mieczysława Szczepańskiego, byłego posła do Sejmu i do Rady państwa. Praca ta nosi tytuł „Kilka uwag nad położeniem kraju" i wyszła ostatniemi dniami w Krakowie nakładem Spółki wydawniczej polskiej. Czytając uwagi w niej zawarte, czuje się przeświadczenie, że nie pisał ich teoretyk, doktryner od zielonego stolika, lecz człowiek praktyczny, doświadczony o wielkiej wiedzy, znający dokładnie stosunki krajowe i ich ludność wiejską, a co najważniejsze, mający też serce na swoim miejscu. Z tego powodu uważamy za rzecz wielce dla kraju pożyteczną, zapoznać ogół bliżej z temi cennemi uwagami.

Autor konstatuje na wstępie, że przyczyną wszelkich smutnych objawów w kraju naszym, do których należy także ostatni ruch włościański, jest przedewszystkiem głęboko odczuwane niezadowolenie z istniejącego stanu. Niezadowolenie to odczuwają nie tylko chłopi, ale w ogóle wszystkie warstwy społeczne, atoli obecnie warstwy nie rwą się do czynów jak lud. Zmian jednak na lepsze pragną wszyscy, a ubolewać tylko nad tem należy, że one dotychczas nie nastąpiły. Winni temu są po trosze wszyscy, tak dobrze administracya kraju autonomiczna jak i rządowa, jak wreszcie te warstwy, z których ta administracya powstała. Dziś wszyscy są przygnębieni i niezadowoleni z t. zw. nędznych warunków życia ekonomicznego i z niedostatecznego funkcyonowania administracyi krajowej.

„Urzędów mamy dość — pisze autor — powiedziałbym za wiele — urzędników więcej niż potrzeba, ale administracyi, utrzymującej i tworzącej ład i porządek, tej administracyi, co współczuje z tymi, którymi administruje, co tworzy i ducha twórczego niesie w wszystkie stosunki ekonomiczne jednostek — nie mamy — jest rutyna i szablon administracyjny; — ducha obywatelskiego w niej nie ma — stąd też pochodzi, że to wielkie ciało, jakiem jest administracya we wszystkich swych częściach, czy to polityczna, czy skarbowa lub sądowa, rozrośnięte się na ciele społecznem, jakiem jest kraj — trzyma go w swych objęciach, ciąży na niem, żyje z niego, lecz sił mu nie daje i nie przysparza. Nie zapoznajemy potrzeby i konieczności administracyi; ona załatwia wiele spraw i normuje stosunki jednostek, ona zabezpiecza stan prawny, strzeże bezpieczeństwa osób i ich mienia, a po za tem, pozostawia społeczeństwo samo sobie na zasadzie *self help*: w tych ramach może społeczeństwo żyć, dźwigać się i rozwijać — wszakże administracya mu tego nie broni; — niech rolnik sieje i zbiera najwięcej, fabrykant tworzy i zbywa, handlarz niech kupuje i sprzedaje z korzyścią, niech się tworzą spółki, powstają fabryki, niech kraj zaspakaja sam sobie i własnemi wytworami wszystkie swe potrzeby, niech ponad to wywozi za miliony towary na rynki obce. — Administracya nie broni, ona nie wątpimy, chętnieby się cieszyła z tego; tylko że to w naszych stosunkach jest więcej niż możliwe, bo czy to z charakteru naszego, czy z warunków ekonomicznych, bezsprzecznie z obu tych przyczyn razem, zasada *self help* nie wystarcza, my do takich organizacyi na własnej ręce nie dojrzeli i bez pomocy tej już gotowej organizacyi, jaką jest administracya rządowa, czy autonomiczna lub obie razem, obejść się nie możemy i do przebycia tej walki życia i do zwycięstwa przygotować się nie zdołamy. Kraj, społeczeństwo, utrzymywane swobody konstytucyjne tak pilnie i obserwuje, że lada krok ... nie może, mimo wszelkich swobód działania i mogły działalność na wszystkich polach pracy ekonomicznej rozwijać, tylko, że tego uczynić nie umiały, a może i nie mogły; klasy zaś rządzące, o których dziś tak wiele piszą, a jeszcze więcej na wiecach mówią, nie dość to dla ulżenia nędzy ekonomicznej kraju nie zrobiły, klasy te są istotnie winne, lecz nie w tych rozmiarach, jakie im przypisują, ani zwłaszcza w tej intencyi."

Główną przyczynę mniejszej zapobiegliwości naszej na polu ekonomicznem widzi autor w tem, że po upadku systemu centralistycznego, który tak długo ciężył na kraju naszym, społeczeństwo zaabsorbowane było walką o byt i rozwój życia narodowego, chcąc zabezpieczyć się od powrotu owych fatalnych stosunków Nie mniej jednak i na polu ekonomicznem zdziałano wiele: pobudowano koleje żelazne i drogi krajowe, wdrożono regulacyę rzek, pozakładano tysiące szkół etc. etc. Oczywiście musiano w tym celu apelować do ofiarności wszystkich warstw, a ponieważ siły materyalne ludności nie rozwijały się równomiernie z powiększeniem potrzeb, zrodziło się w kraju niezadowolenie.

„Lecz ciskać w oczy — powiada autor — klasom rządzącym zarzut, jak to czynią ludowcy i wszyscy inni, że one są przyczyną tego niezadowolenia i pogrążenia ekonomicznego kraju, jest równie niesłusznem jak niegodziwem; — gdzież są bowiem te korzyści, które klasy t. zw. rządzące dla siebie zdobyły, czy mają jakie uprzywilejowane stanowisko w kraju, czy mniej ciężarów ponoszą niż wszyscy, czy zajmują bez liku synekury i jakie i gdzie one są, czy nie przyczyniają się ponad słuszność do utrzymywania szkół i dróg gminnych, czy są wolnymi od wojska, od podatków, z których jak osobistodochodowy płacą, których nie zna ludność włościańska, gdzie, pytam, i w czem wyróżnienie? jeżeli ono jest, to w ciężarach; tych one niezaprzeczenie więcej ponoszą, niż włościanie, mając do tego na swych barkach ciężar podtrzymywania i utrzymania życia domowego w polskości, której ta warstwa jak dotąd jest jedną i jedyną przedstawicielką i orędowniczką. A nie mam tu na myśli szlachty samej, lecz wszystkich, którzy poczuwszy się Polakami, są dziś idei polskiej wyznawcami, jej orędownikami i obrońcami. Ci wszyscy są tą klasą rządzącą; szlachta między nimi, to dziś nieznaczna cząstka.

„Lecz jeżelibyśmy chcieli przypuścić, że ta garść szlachty między niemi prym wiedzie, co nie jest tak, jak skoro inteligencya miejska mieszczaństwo, publicystyka, nie jest w jej ręku, to gdzież są te korzyści, które ona sobie z pomiędzy innych zdobyła? czy ma ona tańszy niż inni kredyt w bankach, czy uzyskała, coby się jej słusznie należało, tani kredyt osobisty w Banku austr.-węg., który tam mają w pełni przemysłowcy i kupcy, co prawda przeważnie izraelici, czy zdobyła sobie wydatny kredyt melioracyjny, którego tak bardzo potrzebuje, czy uchwaliła i przeprowadziła parcelacyę części swych gruntów jako operacyę finansową tak bardzo korzystną dla niej, czy się uwolniła od prestacyj do szkół ludowych, których zupełnie nie potrzebuje i do dróg gminnych, na których lepszym stanie nie wiele jej zależy wobec istniejącej już całej sieci dróg krajowych, powiatowych i kolei? Nie, tego wszystkiego ona nie zrobiła, a że nie zrobiła, dziś trzecia część majątków w Galicyi jest na sprzedaż, licytacye i sekwestracye są na porządku dziennym. O jakiemś wyzyskaniu pozycyi swej jako klasa wpływowa nie może więc tu być mowy, raczej o jej zaniedbaniu, a nie umiejąc sobie radzić nie umiała zaradzić i innym. W tem też i o tyle jest jej winy. Podczas więc, kiedy przez ćwierć wieku upłynionego wszystkie usiłowania warstwy rządzącej, a więc szlachty, inteligencyi i mieszczaństwa szły w kierunku zdobycia bytu narodowego i walka o te dobra idealne, absorbowała wszystkie myśli, pragnienia i aspiracye tej warstwy, życie społeczne, życie milionów, z nieubłaganą konsekwencyą, szło, rosło, potężniało w kierunku pierwszemu wręcz przeciwnym, nie w tym sensie jakoby mu się ono sprzeciwiało; nie — życie prawdziwie narodowe tym masom było najzupełniej obojętne, rozwijało się ono w kierunku potrzeb czysto materyalnych, lepszego i dostatniejszego życia, że tak powiem zwierzęcego. Włościanin nie pragnął życia politycznego, które dopiero weń ostatniemi czasy wmówili niesumienni agitatorzy, lecz on chciał lepiej zjeść, lepiej wypić, z pańska się ubrać, a na to dochody jego z rozdrobnionych wolnością dzielenia gruntów nie wystarczały i nie wystarczają. Stąd niezadowolenie i naturalny u ludzi ciemnych wniosek, że temu, dla niego nieznośnemu stanowi rzeczy, są winne warstwy wyższe, te warstwy, które on widzi, jako wpływowe i władzę dzierżące ponad sobą, bo od nich to wychodzą ustawy, nakładające prestacye szkolne, drogowe i wszelkie podatki. One nim rządzą i sądzą go a więc kiedy mu jest źle, a że źle mu jest, to nie przeczymy, to ta warstwa rządząca, to ci panowie temu winni — tego, że on kilka dni w tygodniu trawi na okolicznych jarmarkach bez potrzeby, że w karczemce nie jedną godzinę przesiedzi, że o lada co, o marne słowo wytacza procesa, które go kosztują czas i pieniądze, że porzuciwszy strój dawny, przebiera się za pana, nabywając tandetę za tanie a właśnie dlatego drogie pieniądze, że się ich kobiety stroją w chusty, spodnice, sztyflety, na co dochód kilkomorgowego gospodarstwa absolutnie nie wystarcza, że więc ratuje się kredytem z powiatowych banczków żydowskich, których mojem zdaniem jest za wiele — tego on nie widzi, to znachodzi najzupełniej naturalnem, coś, co być musi, co być inaczej nie może.

„Natomiast podatki, prestacye szkolne i drogowe, powinności parafialne i gminne są mu nieznośnym ciężarem, a według jego rozumienia są wymysłem klasy rządzącej, złego ustroju państwowego, są winą klasy ponad nim stojącej, klasy panującej. Jeżeli do tego dodamy ekonomiczną zależność włościanina naszego od żyda, jego nieumiejętność obliczania się w gospodarstwie, tj. budżetowania wydatków z dochodami, co przyznajmy ma wspólne z warstwami wykształconemi — to przyznajemy, że może i musi być niezadowolony, tylko w tem mu racyi dać nie możemy, że temu stanowi rzeczy są winne warstwy rządzące. Winne są one w pewnej małej części i o tem zaraz pomówimy, a w głównej części jest on winien sam, bo nie oblicza się ze stosunkami klimatycznymi i ekonomicznymi, które sprawiają, że albo mało spieniężyć może produktów rolnych, albo tylko źle i z wymogami państwowymi i krajowymi, które wkładają bezwzględnie i niemiłosiernie ciężary na wszystkich, którym podołać trudno, a w tem już żadną miarą klasie rządzącej winy przypisać nie można."

Autor słusznie zaznacza, że w innych krajach warstwy wyższe wcale nie troszczą się o byt materyalny jednostek; ich zadaniem jest tylko umożliwić im skuteczną pracę, one dają ludności ramy, wśród których ona może się rozwijać. Nasze społeczeństwo jest mniej wyrobione, usamowolnienie przyszło tak nagle i równocześnie tyle ciężarów spadło z konieczności na ludność, której dano wszelką wolność zarobkowania, a więc i próżnowania, wolność wydawania i zadłużania się — nic dziwnego, że włościanin popadł w stan niemocy i co za tem idzie niezadowolenia i zwątpienia, by lepiej być mogło.

Co i o czem piszą.

W *Gazecie kościelnej* znajdujemy pt. „Szkoła anarchii" tak doskonały artykuł, że go umieszczamy w całości, zalecając go bacznej uwadze naszych czytelników. Oto on:

O kościele katolickim powiedział raz protestant Guizot, że jest szkołą posłuszeństwa i uszanowania. O pewnej, niestety najgłówniejszej części naszej opinii publicznej trzeba powiedzieć, że jest szkołą niekarności i swawoli, szkołą anarchii politycznej i społecznej.

Nie jesteśmy z pewnością rządowcami. Historya Kościoła, będąca historyą nieustannych walk z rządami i ucisków ze strony rządów, ostrzegłaby nas przed tem niebezpieczeństwem, gdybyśmy nawet byli skłonni w nie wpaść. Mimo wszystkich kłamstw, rozczarowań i etycznych błędów, jakie z sobą przyniosła era parlamentaryzmu i konstytucyi, nie należymy wcale do tych, którzy chcieliby lekkiem sercem rzucić ją do kąta i wziąć się do eksperymentów z autokratycznym systemem. Jeśli jednak świadomość złych stron natury ludzkiej wywołuje w nas obawę i wstręt przed zostawieniem bezgranicznej władzy jednostce, jeżeli doświadczenia dawnych i nowszych czasów wskazują nam na niebezpieczeństwo i szkodliwość wszechwładzy i ubóstwienia państwa — nie mniej chyba doprawdy grożnym i szkodliwym jest duch przeczenia i buntu przeciw wszelkiej władzy i wszelkiej powadze. — A trzeba stwierdzić niestety, że u nas on istnieje, że jest bardzo potężny i bardzo powszechny.

Dla czego tak jest? Czy to objaw upartego konserwatyzmu — pozostałość z usposobień, panujących za czasów Metternicha i Bacha, i wówczas zupełnie uzasadnionych? Być może. To pewne, że mamy dziś rząd krajowy o bardzo szerokich atrybucyach i bardzo ograniczonej ingerencyi wiedeńskiej, i wobec tego rządu i jego organów, tak samo zresztą jak wobec wszelkiej w kraju powagi modą jest u nas, objawem samodzielności, niezależności przekonań, patryotyzmu, zachowywać się odpornie, nieufnie, nawet wprost wrogo.

Że w Poznaniu i w Warszawie, opinia i prasa każde, choć pozornie najracyonalniej wyglądające rozporządzenie władzy przyjmują podejrzliwie, każdy krok obcego policyanta, żołnierza śledzą pilnie, każdy błąd podchwytują skwapliwie — to jest nietylko zrozumiałe ale i zupełnie słuszne. Że to samo czynią u nas wszyscy mniej lub więcej otwarci rewolucyoniści, czy to z pod czerwonego sztandaru, czy od *Wieńca* lub *Przyjaciela ludu* i *Kuryera* — to oczywiście słusznem nie jest, ale jest zawsze jeszcze zrozumiałem. Kto cząstkę tylko swego programu może publicznie wygłaszać, bo w obecnych stosunkach państwowych na więcej nie pozwoliłby mu rząd, ten oczywiście musi mieć na sercu i w myśli podkopanie naprzód, a potem obalenie tego rządu, do celu zaś tego prowadzi go prostą drogą stałe i konsekwentne osłabienie zaufania w masach do wszelkiej powagi i władzy, religijnej i politycznej, stojącej na straży obecnego rzeczy porządku. Po za socyalistami jednak i Stojałowskim, po za *Kuryerem* i *Monitorem*, i Okuniewskim, i Stapińskim jest większość naszej inteligencyi, ogromna większość — jest też i większość naszej prasy. Ta większość rozumie, a przynajmniej by rozumieć powinna, że wrogiem naszym w Galicyi i groźbą dla naszej przyszłości nie jest przecie rządowy komisarz, ani żołnierz, ani żandarm, że szczuje i psuje lud, młodzież, że wstrząsa podstawami naszego bytu, naszej własności, naszych politycznych swobód, naszych narodowych aspiracyi i religijnych wierzeń kto inny. A jednak...

A jednak — przypomnijmy sobie tylko. Niech ktokolwiek robi uliczną burdę — a policyant próbuje go wstrzymać, chroniąc porządek i spokój obywateli miasta — prasa i opinia jednogłośnie domaga się ukarania policyanta. Niech żydzi lub socyaliści znieważają księdza, jak ostatniemi czasy zdarzało się nieraz; niech pijane wyrostki rozbijają przechodniów i nocami całemi na głównych ulicach Lwowa wyprawiają orgie — nie obchodzi to nikogo i nikt nie protestuje. Ale niech zrobi burdę oficer lub żołnierz — każdy, kto żyje, woła o pomstę nie dlatego może, że burda była tak bardzo karygodną, ale dlatego, bo ją spełnił ktoś, będący z władzą w styczności. O pogardzie i nienawiści, towarzyszącej wszystkim policyjnym organom nie ma co i mówić. Gdy się słyszy i czyta, zdawałoby się, że to są co najmniej kozacy z czasów Suworowa, podczas gdy naprawdę jeśli im co zarzucić można, to chyba zbytnie hołdowanie zasadzie: „*laisser faire, laisser aller*".

A co do rządu ma się wrażenie, że to czynnik zasadniczo wrogi i że pierwszym obowiązkiem porządnego obywatela kraju jest zwalczać go zawsze, na każdym kroku i w każdej rzeczy. Toleruje się jego egzystencyę, pod warunkiem, aby nic innego nie śmiał robić nad to, co mu radzą gazety, wszelki zaś objaw władzy i powagi uważa się za zbrodnię, naruszenie konstytucyi i obywatelskich swobód. Niech bandy awanturników rozbijają w biały dzień po ulicach, niech terroryzują nie już — chłopi żydów, ale socyaliści porządnych ludzi, niech krew się leje nawet — wara rządowi użyć bagnetów dla obrony prawa przed bezprawiem, uczciwych i spokojnych obywateli przed zbójcami.

Czy to słusznie, czy zdrowo? Czy w tem dziwnem skrzywieniu zapatrywań, w tem charakterystycznem połączeniu tolerancyi i wyrozumiałości wobec dążeń i zbrodni przewrotu z nieuzasadnioną nerwowością i surowością sądu wobec czynników ochraniających porządek i sam byt społeczeństwa, nie jest przypadkiem coś bardzo niedobrego? Czy to nie symptom, czy nie dowód, że doktryny przewrotowe wsiąkają zwolna i w najbardziej oświecone, zachowawcze warstwy? Czy to zasadnicze, konsekwentne lekceważenie władzy, państwa i ciągła wobec nich opozycya, nie muszą z natury rzeczy doprowadzić do zaprzeczenia wszelkiej wogóle władzy, a więc i Boga, i Jego prawa, i Jego Kościoła? I czy wobec tego solidarna reakcya, konsekwentna walka z tym polipem przewrotu i anarchii, sięgającym dziś wszędzie i niszczącym wszystko, nie jest świętym obowiązkiem naszym, mniejsza, czy przez to narazimy się na wrzaski radykałów i politowanie liberałów, na zarzut lojalizmu i niepopularność?

Z izby sądowej.

Lwów 17 października.

(*Sprawa czynszowa*).

W tutejszym sądzie cywilnym II senatu toczyła się rozprawa Henryka Czaykowskiego, właściciela dóbr Łany w pow. bobreckim, przeciw Wasylowi Pawłowowi vel Pawłuszkowiczowi o pretensyę czynszową. Pawłów i jego przodkowie, o ile wiadomo, jeszcze od r. 1820 gospodarowali na siedmiu parcelach gruntowych w Łanach i zamieszkiwali jedną chałupę. Grunt ów i chałupa — jak utrzymuje oskarżyciel prywatny — są jego własnością, a Pawłowowie tylko je wydzierżawiali i za to od dawien dawna pracowali 104 dni piesze i płacili 3 zł. gotówką na rok. Pawłów uiszczał się z tych zobowiązań, zarówno jak jego ojciec i dziadek, przez długi czas, aż wreszcie od 1 lipca 1897 odmówił tego czynszu dzierżawnego, utrzymując, że grunta sporne są jego własnością.

Pawłów przed sądem przeczył jakoby on lub jego ojciec dzierżawili swe grunta i przedłożył oryginalne „książeczki pańszczyźniane" od r. 1853 aż do r. 1881, z których wynikałoby, że jego ojciec odrabiał 2 dni piesze w tygodniu czyli 104 rocznie jako pańszczyznę pp. Czaykowskim, zaś od r. 1881 aż do 1897 on sam odrabiał ją tak samo za potwierdzeniem w książeczce, w której jednakże opuszczano już tytuł „książeczka pańszczyźniana" Chałupa, o którą także p. Czaykowski skarży, postawioną została przez ojca oskarżonego w miejsce zburzonej starej, jeszcze za dziadka Wasyla wybudowanej. Na spornej roli Pawłowowie gospodarowali długie czasy, a ile pamięć sięga, przynajmniej od r. 1820. Płacili też sami podatek, aż dopiero ojciec oskarżonego otrzymał nakaz płacenia 3 zł. rocznie na ręce dziedzica, aby je rzekomo tą drogą uiszczać rządowi. Zarówno powód jak i ojciec jego Hipolit i dziadek August Czaykowski przestrzegali z największą ścisłością punktualnego odrabiania pańszczyzny przez Pawłowów tak dalece, że brakujące dni jednego roku przenosili w „książeczkach pańszczyźnianych" jako dług na rok następny. Przed paru laty p. Henryk Czaykowski zmienił stosunek mieszkańców Łanów do siebie w ten sposób, że na podstawie uzyskanej z urzędu rumacyi, kazał wielu rodzinom chłopskim opuścić ich dotychczasowe siedziby. Chłopi zaś, nie chcąc się z miejsca ruszać, uznali grunta zamieszkiwane przez siebie za własność p. Czaykowskiego, a wydzierżawili je. Tylko Wasyl Pawłów takiego obrotu rzeczy nie chciał, odmówił więc w r. 1897 robocizny i czynszu dzierżawnego, co wywołało niniejszy proces. Obrońca oskarżonego dr. Szafrański przedłożył mapę pomiarową z r. 1854, z której wynika, że grunta sporne już wówczas były zapisane jako własność Pawłowów.

W obec tego strona skarżąca podaje, że owe grunta do r. 1848 stanowiły część majętności dominikalnej Łany, przy zniesieniu pańszczyzny nie mogły tedy być indemnizowane, lecz zostały przyłączone do obszaru dworskiego; wszelkie zatem wynagrodzenia jakie uiszczali Pawłowowie, nie były niczem innem, jak czynszem dzierżawnym.

Rozprawa została odroczoną w celu przesłuchania geometrów na okoliczność, czy rzeczywiście sporne grunta leżą w obrębie byłej majętności dominikalnej Łany.

* * *

Kraków 17 października.

(*Morderstwo*).

W uzupełnieniu sprawozdania z rozprawy sobotniej, podajemy jeszcze, że przy końcu tej rozprawy skonfrontowano ważnego świadka Jakóba Szaflarskiego z Reisą Steinerową, przyjaciółką Färberów. Szaflarski powtórzył dawne swoje zeznania, mianowicie, że w dwa dni po zabiciu Chudyby był u Steinerowej i zapytał ją: „Co to się u was stało?" — na co Steinerowa dała zagadkową odpowiedź: „A to miało stać inaczej, a tak się stało". Gdy Szaflarski dalej pytał: „Co i jak się miało stać?" Steinerowa zreflektowała się i zaczęła mówić o czem innem. Steinerowa oświadczyła teraz, że rozmowy tej nie pamięta, podczas gdy parę dni temu twierdziła stanowczo, że nigdy owych słów do Szaflarskiego nie wyrzekła.

Na podstawie tego jednego szczegółu z zeznań Szaflarskiego możnaby wysnuć wniosek, że Färberowie zamierzali w jakiś inny sposób zemścić się na Chudybie lub też udaremnić jego kontrolę i tylko wskutek jakiegoś nieznanego jeszcze nikomu zbiegu okoliczności posunęli się aż do morderstwa.

Dziś przesłuchiwano ważnego świadka Jana Ujvarego, parobka z Nowego Targu. W niedzielę 23 sierpnia wstał on bardzo rano i wyszedłszy na rynek, spojrzał na zegar ratuszowy: była 4 godzina. W tej chwili zobaczył Chaima Färbera, który bardzo pomieszany szedł prosto ku sądowi, lecz potem, jakby namyśliwszy się, zmienił drogę i udał się ku domowi adjunkta sądowego p. Brożka. Gdy ruszył klamką, otwarła mu drzwi gospodyni Regina Leśnicka i wpuściła go do wnętrza domu. Po kilku minutach wyszedł Chaim i udał się w stronę żandarmeryi.

Owóż zeznania Ujvarego wykazują grube kłamstwo w zeznaniach Färbera, który podczas rozprawy opowiedział, że w niedzielę wstał dopiero o godz. 6 rano.

Chaim Färber zaprzeczył zeznaniom Ujvarego i rzekł: „Niech mnie tu zaraz powieszą jeżeli to prawda". W dalszym ciągu utrzymywał Chaim Färber, że to co mówił Ujvary, nie zgadza się z zeznaniem Materkowej.

P. Przewodniczący natomiast skonstatował, że zeznania Ujvarego wcale nie stoją w sprzeczności z zeznaniami Materkowej. Mogła Materkowa widzieć o 3-ciej rano Färbera w Szaflarach, gdy niósł trupa Chudyby, a o 4-tej rano mógł Färber już być w Nowym Targu. Zważyć zaś jeszcze należy, że rachuba czasu Materkowej mogła być zupełnie mylna, więc prawdopodobnem jest, że ona wcześniej niż o 3-ciej widziała, jak Färberowie nieśli trupa.

Obrońca dr. Goldhammer domagał się dokładnego zbadania niektórych momentów, niewyjaśnionych dokładnie podczas rozprawy, a pozostających ze sobą w sprzeczności. Po naradzie trybunał uchwalił wezwać do rozprawy adjunkta p. Brożka, Reginę Leśnicką i inne osoby, któreby mogły potwierdzić lub zaprzeczyć zeznaniom Ujvarego.

Na rozprawie popołudniowej postawili obrońcy wniosek, aby sędziowie przysięgli wraz z członkami trybunału udali się do Szaflar dla stwierdzenia szczegółów wypadku, a zwłaszcza dla przekonania się, czy Materkowa mogła zdaleka widzieć Färberów, niosących zwłoki. — Uchwała trybunału w tej sprawie zapadnie jutro.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 18 października.

Wicher. Z powodu szalejącego dziś od rana wichru linia telefoniczna, łącząca Lwów z Wiedniem, została przerwana.

Marszałek krajowy wyjechał do Radziechowa, powróci jutro.

Obiad u prezydenta miasta Lwowa odbył się w poniedziałek. Wzięli w nim udział prócz gospodarza i pani prezydentowej JE p. namiestnik hr. Piniński, wiceprezydenci Lidl, Korytowski i Bobrzyński, radzcy dworu hr. Łoś, Hild i Krzeczkowski, radzcy namiestnictwa Mauthner i Krechowiecki, wiceprezydenci miasta Schayer i Michalski, honorowi obywatele miasta Lwowa Małecki, Radziszewski i Zima i wiceprezydent magistratu Romanowski.

Wiadomości urzędowe. Starszy komisarz policyi krakowskiej Władysław Swolkine mianowany radzcą policyi. — Starszy oficyał pocztowy Teodor Lewkow w Kołomyi otrzymał posadę kontrolora pocztowego we Lwowie. — Kontrolor pocztowy Maryan Jastrzębski w Kołomyi mianowany zarządcą pocztowym w Skale. — Auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego mianowani praktykanci sądowi: dr. Edward Wibiral, Kazimierz Dobrucki, Józef Kleinsder, Konstanty Grabski, Józef Mieszkowski, Aital Witoszyński, Władysław Orobkiewicz, Jan Rybaczek, tudzież asystent rachunkowy wyższego sądu krajowego we Lwowie Bolesław Krokowski.

Dzień imienin śp. Cesarzowej. Minister oświaty rozporządził, ażeby dzień 19 listopada, jako dzień imienin śp. Cesarzowej Elżbiety, tak jak dotychczas był we wszystkich szkołach i zakładach naukowych wolny od nauki obowiązkowej i aby w dniu tym mają być urządzone odpowiednie uroczystości kościelne. Natomiast mają być w przyszłości zaniechane w tym dniu wszelkie inne szczególne uroczystości z powodu tych imienin.

Ślub panny Jadwigi Brunickiej, córki Seweryna br. Brunickiego, z p. Stanisławem Balem odbył się dnia 10 bm. w Zaleszczykach.

Zamach obłąkanego na Cesarza. Z Budapesztu donoszą: W niedzielę po południu rozeszła się tu niepokojąca pogłoska o rzekomo usiłowanym zamachu na Cesarza. Powód do tej pogłoski dał wypadek drobnego znaczenia. Mianowicie niejaki Hegedies, który, jak stwierdzono, pięciokrotnie już był internowany w szpitalu dla obłąkanych, zatrzymał na chwilę powóz cesarski, gdy jechał do Budy. Policya natychmiast ujęła Hegediesa. Cesarz ani na chwilę nie stracił spokoju i odjechał bez przeszkody do zamku.

Konkursa rozpisują: Wyższy sąd kraj. we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w X randze. Termin do 10 listopada. — Izba notaryalna w Krakowie na posadę notaryusza w Bochni, termin do 23 listopada. — Wydział powiatowy w Kałuszu potrzebuje autoryzowanego mierniczego do przeprowadzenia pomiarów gruntów gminnych. Wynagrodzenie według umowy, termin zgłoszeń do 25 bm. — Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Nadwórnej, Cieszanowie i Złoczowie dla kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Starostwo w Sanoku na posadę prowadzącego metryki izraelickie w Sanoku, tudzież na posady zastępców prowadzących metryki izraelickie w Rymanowie i Nowotańcu. Termin do 14-go listopada. — Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 zł. dla ubogich uczniów szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim, z wyjątkiem części, która należała niegdyś do obwodu jasielskiego. Termin do 15 listopada.

O sprawie X. Bielakiewicza rozpisuje szeroko *Nowoje Wremia*, którego redakcya wysłała nawet do Kowna specyalnego korespondenta dla zasięgnięcia na miejscu informacyi. Korespondent w tym celu odwiedził kilka wybitnych osobistości kowieńskich i ogłasza swoje z niemi rozmowy. Najważniejszym jest pogląd na tę sprawę prokuratora sądu okręgowego Bażanowa, którego opinia dla obznajomionego z procedurą karną jest rzeczą niezmiernej wagi i który materyał skargi miał sposobność zbadać dokładnie. Nic politycznego w sprawie tej nie znalazłem — mówił do korespondenta p. Bażanow, który miał osobisty nadzór nad prowadzeniem śledztwa. — Według mego zdania, je

to poprostu objaw tego fanatyzmu religijnego, tej nietolerancyi, którą można znaleść wśród niedość oświeconych adeptów każdej religii. X. Bielakiewicz wywarł na mnie wrażenie człowieka przedewszystkiem ograniczonego, który wyuczył się na pamięć tekstów łacińskich, ale nie dość zrozumiał ich znaczenie. Według mego zdania, nie ma tu stanowczo żadnej podstawy do tego, aby uogólniać tę sprawę, przypisywać jakieś do niej specyalne motywy i zawiniać wg Bielakiewicza na inne osoby. Przeciwko księżom tutejszym, jako przedstawiciel nadzoru prokuratorskiego, nie mam nic. [illegible] bowiem nam nie przeszkadzają, ale przeciwnie, gdzie mogą, tam nam pomagają.

Zdanie prokuratora — dodaje korespondent — widocznie podziela także i kowieński sąd okręgowy, który uwolnił Bielakiewicza z prewencyjnego więzienia po wniesieniu kaucyi w sumie 5000 rubli.

Kochankowie anarchiści i fałszerze banknotów. Z Budapesztu donoszą: W sobotę został aresztowany w Opawie pod zarzutem fałszowania banknotów angielskich młody człowiek, który się nazwał Antonim Manquette. O uwięzieniu go zawiadomiono także telegraficznie policyę budapeszteńską z dodatkiem, że rzekomy Manquette przed aresztowaniem wysłał telegram pod adresem [illegible] Budapeszt, poste restante. Policya tutejsza natychmiast wysłała detektywa na urząd pocztowy i około południa udało się przychwycić człowieka, który przyszedł po odebranie telegramu. Człowiek ten nazwał się najpierw Julian Bartal, potem powiedział, że się nazywa Zeichner, wreszcie podał rzekomo prawdziwe nazwisko Leopold Schwalbe i wskazał adres swego mieszkania przy ul. Andrassy'ego nr. 124. Policya udała się tam i w mieszkaniu Schwalbego zastała jego kochankę, która się zrazu podała za żonę Wesserschild. Podczas rewizyi znaleziono 20 fałszywych not banku angielskiego, nadto płyty i przyrządy do ich sporządzania. [illegible] Przy bliższej rewizyi znaleziono u Schwalbego rewolwer, a u kochanki jego sztylet korsykański. Pokazało się dalej, że oboje należą do związku międzynarodowego anarchistów; znaleziono w mieszkaniu także artykuł Schwalbego, przygotowany dla jednego z zagranicznych pism anarchistycznych [illegible]. Śledztwo jest w toku.

Wyrok na nauczyciela Eljowa, internowanego w czerniowieckim kryminale wojskowym za zamiar opisania w dziennikach nadużyć oficera [illegible] w obchodzeniu się z żołnierzami, już zapadł. Eljowa skazany został na sześć tygodni aresztu, wliczając w to cztery tygodnie trwania śledztwa. W przyszłym więc tygodniu zostanie wypuszczony na wolność.

Z kolei. Kolej wąskotorowa Nowy Łupków–Cisna otwartą będzie z dniem 20 października b. r. także dla ruchu osobowego. Rozkład jazdy ogłoszony zostanie.

Schwytanie zbrodniarzy. Krakowska policya uwięziła mężczyznę około lat 30, wzrostu średniego, przy którym znaleziono 27 pierścionków, 27 par kolczyków, 6 zegarków, krzyżyk złoty i srebrny, bransolety oraz inne kosztowności, skradzione na Węgrzech lub na Morawie. Nazwiska swego uwięziony wyjawić nie chce.

Policya ta przytrzymała również Wojciecha Górskiego, b. lokaja hr. [illegible] z [illegible], w powiecie miechowskim, w Królestwie, który [illegible] hr. Romerowi, [illegible]. Po wydaleniu Górskiego sprawdzono brak kosztownych wielkich brylantów, które Górski wyjął z kolczyków i zastąpił fałszywkami szklanymi. Znaleziono przy Górskim zegarek z monogramem M. K. i liczbą 10.192 na zegarku.

Listy gończe. Sąd obwodowy w Stanisławowie rozesłał listy gończe za Herszem Hahnem, który [illegible] z Wojniłowa, z powodu oszustwa na 10.423 zł.

Próba mocności. P. Gabryel Steigelfest, kantorzysta domu handlowego M. Jonasza we Lwowie przysłał nam [illegible] zamieszczonej wczoraj w naszem piśmie „nowo wynalezionej" próby mocności, że próba ta, tzw. „neunerprobe" jest znaną od dawna i można ją zastosować także przy wszystkich [illegible] działaniach rachunkowych, ale ze skutkiem niepewnym.

Fałszywa pogłoska. We Lwowie puszczono w kurs pogłoskę, że Bank krajowy [illegible] na licytacyę [illegible] kamienic, których właściciele zalegają ze spłatą zaciągniętych u niego pożyczek. W obec tego zasięgnęliśmy informacyi w Banku krajowym i dowiedzieliśmy się, że pogłoska powyższa jest z gruntu zmyślona.

Przysypani ziemią. Przy wydobywaniu kamienia na Cetnarówce obsunęła się [illegible] ziemia, pod którą [illegible] robotników. [illegible] Pogotowie stacyi ratunkowej odwiozło obydwu do szpitala powszechnego.

Wicher dzisiejszy [illegible] P. Müllera Bolesław Hückel [illegible]

Zamordowanie [illegible] **Korybut-Daszkiewicza.** [illegible] *Warszawskiego Dziennika* [illegible] Daszkiewicz przybył do cytadeli i zeznaniami na jego korzyść odwrócił grożącą mu karę; po wysłaniu listu porucznik Nosacz-Noskow czatował w alei koło cerkwi na swą ofiarę. Nie przeczuwając nic złego i pragnąc dopomódz człowiekowi, z którym się ostatecznie pogodził, p. Korybut-Daszkiewicz udał się dorożką do cytadeli. Ujrzawszy Nosacz Noskowa, wysiadł z dorożki i podając jedną ręką pieniądze dorożkarzowi, drugą wyciągnął do oficera, chcąc się z nim przywitać. Wtedy Nosacz-Noskow strzelił do niego z rewolweru, a gdy Korybut Daszkiewicz padł, do leżącego na ziemi dał jeszcze parę strzałów. W rękach martwego Daszkiewicza znaleziono zaciśnięte kurczowo pieniądze dla dorożkarza.

Wypędzenie dyabła. Niezmiernie ciekawą, świadczącą o przesądach i ciemnocie ludu sprawę rozstrzygał w ubiegłym miesiącu sąd okręgowy w [illegible]. Na ławie oskarżonych zasiadł mułła Achimed Ramatanow pod zarzutem znęcania się nad 20-letnią włościanką, Kutą Chaczertową w celu... wypędzenia z niej dyabłów. W początkach r. b. Chaczertowa, kobieta młoda i zdrowa, nagle zasłabła, dostając od czasu do czasu ataków wielkiej choroby. Sąsiedzi, a nawet i mąż Kuty jednogłośnie zdecydowali, że opętaną jest ona przez dyabłów. Wtedy mąż zwrócił się do mułły Ramatanowa z prośbą o wypędzenie dyabłów. Mułła przyszedł do Chaczertowych i razem z mężem chorej zabrał się do kuracyi. [illegible] Mąż i mułła podnieśli ją i trzymali na ogniu, dopóki nie straciła przytomności. Następstwem tej dzikiej operacyi były straszne oparzenia [illegible], uznane przez lekarzy za ciężkie. Do odpowiedzialności pociągnięto wprzód samego mułłę. Oskarżony, stawiony przed sądem oświadczył, że mąż Kufy zwrócił się do niego o pomoc, i wtedy on kazał mu zmusić żonę do wymienienia imion dyabłów, którzy w niej zamieszkali, a wtedy już on wyleczy chorą. Wskutek tej rady właśnie mułła związał Kutę i trzymał ją na ogniu tak długo, dopóki nie wymieniła imion dyabłów. Wtedy on zapisał te imiona na kartce i rzucił je w ogień. Potem, według zdania mułły, dyabły powinny były opuścić chorą. [illegible] Zbadani na sprawie świadkowie zeznali, że nieszczęśliwą kobietę położono na ogniu [illegible]. Sama poszkodowana zeznała, że po tej operacyi chorowała ciężko przez 5 miesięcy i w ciągu tego czasu leżała ciągle na brzuchu, obrócić się bowiem na bok lub plecami nie była w stanie. Obecnie niezdolna ona jest zupełnie do żadnej pracy, [illegible] ani ręki podnieść nie może. Starszyna wiejski stwierdził, że ten sposób leczenia praktykowany jest ciągle i ma powodzenie. Sąd uznał Ramatanowa winnym znęcania się nad Chaczertową i skazał go, po pozbawieniu wszystkich praw i przywilejów, na 1 rok do rot aresztanckich. [illegible] męża poszkodowanej, oskarżonego również o znęcanie się nad nią, lecz żona wspaniałomyślnie mu przebaczyła.

Lekarze o reformie szkół średnich. W tych dniach odbyło się w nowym lokalu sekcyi lwowskiej galicyjskiego towarzystwa lekarzy (Dominikańska 11) posiedzenie poświęcone wyłącznie omówieniu postulatów, jakie przedłożyć ma delegat wysłany przez towarzystwo lekarzy do ankiety szkolnej, zwołanej przez Wydział krajowy dla ewentualnej reformy organizacyi naszych szkół średnich. Po treściwym i fachowo opracowanym referacie protomedyka dr. Merunowicza, rozwinęła się nader ożywiona dyskusya, w której wzięli udział: [illegible]

Kiedy Warszawa będzie miała milion ludności? Na to pytanie odpowiadają pisma warszawskie jak następuje: Dzisiaj Warszawa ma 600.000 mieszkańców, a przyrost jej roczny wynosi około 40 tysięcy; z tego wypada, [illegible] do miliona mieszkańców w roku 1907. Że jednak przyrost roczny zwiększa się z każdym rokiem, [illegible] Przy tej sposobności warto przypomnieć, że Lesseps, słynny twórca kanału sueskiego utrzymywał, iż Warszawa będzie ku końcowi wieku 20 największem miastem w świecie, bo według jego obliczeń będzie miała na schyłku 20 wieku 12 milionów ludności, [illegible]

Zmarli. W Krakowie, Stanisław Przyniczyński, b. redaktor *Gazety Górnośląskiej*. [illegible]

Omal nie z Konfucyusza. [illegible]

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera. We środę po raz 2 gi „Bal w operze". We czwartek „Bal w operze". W piątek po raz pierwszy [illegible], komedya w 5 aktach Kazim. Glińskiego. W sobotę po południu „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira z p. Gustawem Fiszerem w roli Szyloka, wieczorem „Bal w operze".

Literatura i sztuka.

* **„Wędrowiec"** w numerze 41 rozpoczął druk nowej powieści Maryi Rodziewiczówny p. t. „Magnat". W bieżącym kwartale wydawnictwo [illegible] zaprowadzono osobną ozdobną okładkę, wreszcie ulepszono znakomicie dział ilustracyjny. Redakcyę pisma, osieroconą przez pewien czas po śmierci ś. p. Klemensa Junoszy, objęli pp. Juliusz Granowski i Dr. Ochorowicz. W tym roku otrzymają prenumeratorowie jako premium wspaniałe album, zawierające 11 kartonów Grottgera.

* **Biblioteka dzieł wyborowych** w dwóch ostatnich tomach (45 i 46) przyniosła piękną powieść z czasów Iwana Groźnego pt. „Srebrny książę" napisaną przez hr. A. K. Tołstoja. Wydawnictwo tej biblioteki, dzięki swej niesłychanej taniości, rozchodzi się w tak olbrzymiej liczbie egzemplarzy, o jakiej do niedawna nikt w Polsce nie marzył. Przypisać to należy oprócz taniości także troskliwemu wyborowi dzieł. W bieżącym kwartale wyjdzie w „Bibliotece" popularnie napisana historya Polski.

Część ekonomiczna.

Towarzystwo gal. producentów spirytusu wręczyło onegdaj Kołu polskiemu i ministrowi dla Galicyi memoryał w kwestyi opodatkowania spirytusu a nadto petycyę o urządzenie na politechnice lwowskiej stacyi doświadczalnej dla przemysłu spirytusowego, cukrowniczego, piwnego i t. d.

Memoryał w kwestyi opodatkowania spirytusu zaznacza, że pomiędzy przedłożeniami ugodowemi ważne miejsce zajmuje nowela do ustawy z 20 czerwca 1888, dotycząca opodatkowania spirytusu, zanim więc podwyższenie to nastąpi, Towarzystwo reprezentujące przemysł spirytusowy, uważa za potrzebne przedstawić: Podstawą przemysłu spirytusowego jest rolnictwo, w szczególności ziemniaki, a stąd, stając w obronie przemysłu spirytusowego, staje się w obronie produkcyi ziemniaka, czyli, mówiąc wprost, w obronie intenzywnego rolnictwa. Galicya bowiem nie ma gorzelń fabrycznych, a wszelkie rafinerye tam znajdujące się opierają się na ziemniaczanym spirytusie i ten spirytus jest również głównym produktem eksportowym Galicyi.

Przez ten ścisły związek, jaki między przemysłem spirytusowym a rolnictwem, w szczególności zaś uprawą ziemniaka, istnieje, podwyższenie podatku spirytusowego staje się niebezpieczeństwem dla uprawy roli i wogóle stanu rolniczego w Galicyi. Zważywszy nadto, że w Galicyi jest opodatkowanie wódki dla funduszu propinacyjnego, dla kraju i miast galicyjskich tak wielkie, iż wszystkie opłaty publiczne łączne wynoszą 61 do 68 centów od litra spirytusu przeciętnie w kraju — wszelkie jeszcze nowe podwyższenie podatku spirytusowego grozi zanikiem przemysłu gorzelnianego i równocześnie upadkiem wszelkiej intenzywnej uprawy roli.

W dalszym ciągu memoryał wylicza szczegółowo rozmaite postulaty a w pierwszym rzędzie co do rozszerzenia kontyngentu, co do podwyższenia ilości spirytusu mającego korzystać z superpremii wywozowej przez 2 pierwsze lata, dalej, zmiany precipuum zastrzeżonego dla gorzelni rolniczych 30 prc. kontyngentu na 70 prc., i rozdziału kontyngentu niewyrobionego (dodatkowego) tak, aby on następował z uwzględnieniem szczególniejszem gorzelni, które stosunkowo do obszaru za mało mają kontyngentu.

§ **Losy miasta Lublany.** Przy ostatniem ciągnieniu z dnia 14 bm. główna wygrana 50.000 koron padła na s. 8.617 nr. 82, 5.000 koron padła s. 1.693 nr. 32, po 500 koron na s. 2.118 nr. 15, s. 3.649 nr. 49, s. 4.226 nr. 44, s. 5.584 nr. 64 i s. 9.388 nr. 21.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 18 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi ugodowej. Rozpoczęło się ono dalszym ciągiem mowy p. Schlesingera, który krytykował przedłożenia rządowe jako wychodzące na korzyść spekulacyi węgierskiej. Po Schlesingerze zabrał głos minister skarbu dr. Kaizl i wygłosił mowę, która zrobiła wielkie wrażenie. Najpierw omawiał minister sprawę kwotową, twierdząc, że podwyższenie kwoty, przypadającej na Węgry, tłómaczy się ich wzrostem w przemyśle i handlu. Następnie oświadczył, że rząd gotów jest zmniejszyć podwyższenie podatku konsumcyjnego od piwa i wódki i zredukować go do tego minimum, które jest niezbędnie potrzebnem do wyrównania bonifikacyi. Minister zapewnił również, że rząd myśli przedewszystkiem o podniesieniu austryackiego handlu i przemysłu i to ma stanowić ideę przewodnią nowego planu finansowego. Ugodę obecną uważa minister za postęp w stosunku do poprzedniej i jeżeli stronnictwa opozycyjne nie przeszkodzą uchwaleniu przedłożeń rządowych, to ugoda, choć nie będzie tryumfem, lecz tylko kompromisem, przecież ze względu na podwyższenie kwoty, płaconej przez Węgry, będzie polepszeniem. W końcu wzywał mówca komisyę, by jak najprędzej zakończyła obrady, gdyż w kwestyi ugodowej chodzi o coś więcej, niż o ugodę. Gdyby obrady ugodowe z powodu drobiazgowości, mającej na celu ich przewlekanie, trwać miały całe miesiące, to w grę mogłyby wejść inne czynniki poważniejsze, niż konkretna kwestya ugody.

Po południu obradowała komisya ugodowa w dalszym ciągu. Pierwszy przemawiał p. Steinwender, który polemizował z ministrem skarbu. Zapowiedź zmniejszenia podwyższenia podatku od piwa i wódki scharakteryzował mówca jako przynętę, nad którą rząd przy pomocy §. 14 przejdzie do porządku dziennego. Skrytykowawszy następnie przedłożenia rządowe co do związku handlowego i cłowego z Węgrami i związawszy to z rozporządzeniami językowemi, zwrócił się przeciwko groźbie ministra Kaizla, twierdząc, że obiecany na wypadek niedojścia do skutku ugody zamach stanu zaszkodzi tylko państwu, a nie Niemcom. Pomimo zamiaru rządu nie dopuszczenia do obrad drobiazgowych obrady te toczą się i drobiazgowo toczyć się będą, a mówca domaga się od rządu, aby dotrzymał tego, czem grozi.

Ostatni zabrał głos socyalista Verkauf i mówił o kwestyi socyalnej i zakazie zwołania zgromadzenia robotniczego we Lwowie, które miało odbyć obrady nad sprawą ugody z Węgrami.

Wiedeń 18 października. Wczoraj odbyło się tu otwarcie czeskiego „Narodnego Domu". W uroczystości wzięły udział wszystkie stowarzyszenia słowiańskie Wiednia, wskutek czego tłok był tak nadzwyczajny, że zachodziło kilkakrotnie niebezpieczeństwo uduszenia. Między obecnymi znajdowali się posłowie czescy Kurz, i Horica. Front budynku przystrojony był chorągwiami o barwach narodowych czeskich, poprzeplatanych biało-czerwonymi girlandami kwiatów. Sala, w której się odbyła główna uroczystość, przybrana była wspaniale. Na ścianie naprzeciwko galeryi wisiały herby krajowe Czech, Morawy i Szląska, a pod nimi umieszczono wśród zieleni biust Palackyego.

Przemawiał na uroczystości poseł Kurz, wskazując na nowo wybudowany czeski związkowy dom we Wiedniu, jako na punkt oparcia w walce, którą w Wiedniu toczyć muszą Czesi z Niemcami. Następnie zachęcał mowca Czechów wiedeńskich do pracy w imię formuły *svujk' svemu* i popierania tylko rodzinnego przemysłu i handlu. Żywioł czeski i słowiański we Wiedniu wzmaga się z dnia na dzień i liczba 100 istniejących stowarzyszeń jest zaledwie 1/5 liczby, któraby mogła i powinna istnieć, gdyby wszyscy zamieszkali we Wiedniu Czesi nie obawiali się przy spisach ludności podawać śmiało, do jakiej należą narodowości. Celem nowo założonego domu jest przyprowadzenie Czechów wiedeńskich do świadomości, że w Niższej Austryi tworzą potężny czynnik cywilizacyjny, który ma prawo i obowiązek domagać się uzyskania samodzielności i równouprawnienia.

Wiedeń 18 października. U ministra kolejowego była wczoraj deputacya urzędników ciał autonomicznych i prosiła, aby na kolejach przyznano urzędnikom autonomicznym te same zniżki, jakie mają urzędnicy państwowi. Minister Wittek oświadczył, że uznaje powód tej prośby, że jednak w razie przychylnego jej załatwienia dochody kolei znacznieby się zmniejszyły. Jeżeli jednak koleje prywatne zgodzą się na tę prośbę, to i on przyzna te same ulgi na kolejach państwowych.

Wiedeń 18 października. Wczoraj odbyli tutaj żydzi zgromadzenie, na którem protestowali gwałtownie przeciwko rozporządzeniu wiedeńskiej Rady szkolnej okręgowej, zaprowadzającemu rozdział dzieci szkolnych według wyznań.

Bruksela 18 października. Książę Orleański konferował wczoraj w jednym z hoteli tutejszych z kilku wybitnemi osobami z obozu rojalistycznego. Cały szereg detektywów francuskich strzegł hotelu, gdyż rozeszła się pogłoska, iż książę zamierza przekroczyć granice Francyi.

Aleksandrya 18 października. Aresztowano tu 15 osób wmieszanych w spisek na życie cesarza Wilhelma. Ze znalezionych przy aresztowanych papierów przekonano się ostatecznie, że co do istnienia spisku nie ma żadnych wątpliwości. Według pierwotnego planu, spiskowcy w jednej z wąskich ulic Aleksandryi, przez którą miał przejeżdżać cesarz Wilhelm, mieli nająć mieszkanie i podczas przejazdu cesarza rzucić przez okno bombę. Gdy nadeszła wiadomość, że cesarz Wilhelm do Egiptu nie przyjedzie, uchwalono jednego ze spiskowych wysłać do Jerozolimy, gdzie miał rzucić bombę podczas poświęcenia kościoła.

Londyn 18 października. *Daily Telegraph* donosi z Pekinu, że cesarz Huang-tsi 23-go października t. j. w dniu urodzin cesarzowej, zostanie ostatecznie zdetronizowany, a wnuk księcia Juna, chłopiec 13-letni, ogłoszony będzie cesarzem.

Paryż 18 października. Na linii kolei zachodniej pod stacyą Viroflay, uszkodzili niewiadomi zbrodniarze aparat sygnałowy tak, że wciąż wskazywał na wolny przejazd. Szczęściem zbrodniczy zamiar w czas jeszcze wykryto i obeszło się bez nieszczęśliwego wypadku.

Berno (szwajcarskie) 18 października. Według doniesień *Berner Tagblattu* otrzymał prezydent związku szwajcarskiego Ruffy listy z pogróżkami od anarchistów. Z tego powodu zarządzono policyjne środki bezpieczeństwa.

Paryż 18 października. Wczorajsze dzienniki poranne przyniosły alarmującą wieść, że admirał Fournier, który towarzyszył ministrowi marynarki Lockroyowi w podróży do Tunisu, powrócił wczoraj niespodziewanie do Tulonu i zarządził tam niezwłoczne postawienie 4 pancerników na stopie wojennej, w celu odesłania ich do Brestu jak tylko uzbrojenie ich zostanie ukończone. O powodach powrotu Fourniera, jakoteż jego zarządzenia, krążyły przez cały dzień najrozmaitsze pogłoski. Najwięcej wiary znajdowało mniemanie, że sprawa ta jest w związku z panującymi teraz stosunkami między Francyą a Anglią. Dopiero nad wieczorem wydała agencya Hawasa notę, że wiadomości dzienników porannych tylko w pierwszej połowie zgodne są z prawdą, mianowicie o ile dotyczą powrotu Fourniera do Tulonu. Druga część odnosząca się do zbrojenia okrętów jest nieprawdziwą.

Budapeszt 18 października. Cesarz zabawi w Gödellö do 30 bm. Z końcem tego miesiąca przybędą tam arcyksiężna Gizela i arcyksiężna Marya Walerya. 30 bm. uda się Cesarz na dwa dni do Wiednia, a 3-go przyszłego miesiąca powróci do Gödellö gdzie pozostanie już do końca listopada.

Belgrad 18 października. Rząd zawiesił wydawnictwo głównego organu radykałów *Odjek* na cały rok.

Paryż 18 października. *Rappel* donosi, że rozprawy w sprawie dopuszczenia do rewizyi procesu odbędą się z końcem bieżącego tygodnia w izbie karnej publicznie, przyczem jeneralny prokurator, referent trybunału kasacyjnego i adwokat rodziny Dreyfussa będą mogli z zupełną swobodą wytoczyć swoje argumenta.

Kanea 18 października. Ponieważ do tej chwili gubernator turecki nie odpowiedział admirałom na ich żądanie aby tureckie wojska natychmiast ustąpiły z wyspy, przeto admirałowie zarządzili przygotowania do blokady Kanei, a ewentualnie do bombardowania koszar tureckich. Majętna ludność i konsulowie mieli się przenieść do Haleppo, a wojska mocarstw miały się rozłożyć obozem pod Kaneą.

Konstantynopol 18 października. Tewfik basza zawiadomił wczoraj dragomanów ambasad: rosyjskiej, angielskiej, francuskiej i włoskiej, że Porta przyjmuje wszystkie warunki, zawarte w ultimatum tych mocarstw. Rada ministrów ułoży jutro lub pojutrze oficyalną odpowiedź Porty ambasadorom. Jednocześnie w kołach urzędowych tureckich oświadczył Tewfik basza, że we środę rozpocznie się wycofywanie wojsk tureckich z Krety.

HOTEL IMPERIAL,
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 października. L. hr. Dieduszycka z Dydnowa. W. hr. Baworowski z Ostrowa. John Darby z Londynu. A. Remanda de Redery z Paryża. L. Grosz z Budapesztu. H. Tittinger, M. Schnega, J. Rosanis z Wiednia. P. Siechen i Fr. M. Kurkowski z Schodnicy. G. Löwy z Wiednia. R. B. Jolles z Wiednia. J. Heppe z Kassel.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 października. Maryan br. Błażowski z Nowosiółki. Kazimierzowie Wierzchleyscy ze Stawczan. Helena Swistunowa z Tarnopola. Tadeuszowie Czarkowscy z Zagrobeli. Anna Cielecka z Hadynkowic. Pani Rosenstockowa z Skałatu. Ks. Marceli Chmura z Bełza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 261.— do 266.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96.40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.20—97.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.50 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.30 do 96.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Wiedeń 17 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.87, węgierskie akcye kredytowe 379.50, anglobanku 154.25, bankvereiny 260.50, unionbanku 291.—, laenderbanku 222.—, staatsbahny 351.50, lombardy 72.—, elbethale 261.50, akcye tytoniowe 129.10, rimé 266.50, alpiny 179.—, renta majowa 101.25 renta koronowa węgierska 97.95, losy tureckie 58.10 marki 58.92, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3 30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów) z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7 40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszt) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5 55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza, Peszt przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9 56	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Peszt), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Peszt Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszt), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan Sipowa Berh., Radowiec, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła i Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszt)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Peszt, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
·	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
·	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

90)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Rozumiem — rzekła cicho. — Jesteś pan bardzo szlachetny. Chcesz stać wiernie u mego boku, pomimo, że spadłam z wysokiego stanowiska, jakie zajmowałam dotąd w świecie. Ale ja nie mogłabym przyjąć tej ofiary. — Oto i mój pociąg nadchodzi — dodała z westchnieniem ulgi.

Pan Rockingham poprawił kołnierz niepewnym ruchem ręki.

— Ofiary? — powtórzył nieco zakłopotany. — To zależy...

Ostry dźwięk kolejowego dzwonka przerwał mu w pół słowa. Nie był przygotowany na obrót, jaki brały rzeczy; nie miał też czasu dobrać odpowiednich wyrażeń na wysłowienie swoich uczuć. Wobec czarnego potwora o dymiących nozdrzach, lecącego prosto na stacyę, nie mógł na razie zebrać myśli, a widok pochylonego profilu Elwiry, spuszczonych powiek i karminowych wypieków na twarzy, przeglądających z po za ciemnej, gęstej woalki, pomieszał do reszty zmysły wytrawnego dyplomaty. Co to ona powiedziała? Ofiara? Tak, byłaby to heroiczna ofiara z jego strony, a jednakże...

Drugi dzwonek zatętnił głośno, a zdyszany potwór wpadł na stacyę. Pan Rockingham, nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, zaczął szybko iść obok Elwiry po platformie, mówiąc do niej przez cały czas przyspieszonym tchem. Równowaga umysłu opuściła go, a wraz z nią utracił napuszoną powagę obejścia. W tej chwili podniósł się, a raczej zniżył do poziomu pospolitego kochanka. Majątek, stanowisko, zalety właściwe ambasadorowej, wszystkie światowe względy znikły na chwilę z jego oczu. Widział tylko ten cudnie piękny profil u swego boku i cień długich, czarnych rzęs, padający na jej lica. Jego własna twarz pobladła ze wzruszenia.

— Wiem, wiem — gorączkowo odpowiadała Elwira, spiesząc ku pustemu damskiemu przedziałowi. — Przebacz mi pan, panie Rockingham. Zawiniłam bardzo względem ciebie. Kiedyś znajdziesz pan niewątpliwie żonę o wiele odpowiedniejszą dla siebie odemnie. Nie mogłam uczynić zadość pańskiemu żądaniu. Dawno już oddałam moje serce innemu i nigdy nie mogłam go wycofać.

— Trzecia klasa do Londynu, panie konduktorze... wszak tutaj?

Głośne trzaśnięcie drzwiczek, świst lokomotywy, kłąb pary, puszczony w powietrze... i pociąg ruszył z miejsca, a pan Rockingham znalazł się sam na platformie wiejskiej stacyi.

I ktoby pomyślał, że uboga dziewczyna z bajki ucieknie przed zaczarowanym królewiczem i to jeszcze trzecią klasą?

Byłoby to przesadą twierdzić, że serce pana Rockinghama pękło z bólu, bo takie serca jak jego nie bywają ulepione z kruchego materyału, ale niezaprzeczenie był on upokorzony tą nieprzewidzianą porażką. Choć miał wszelkie dane po temu, że przepowiednia Elwiry sprawdzi się i że znajdzie z czasem osobę zdatną na stanowisko ambasadorowej, jednak czuł, że jakiś czas upłynie, zanim ochłonie z tego pierwszego niepowodzenia w swojej pomyślnej jak dotąd karyerze.

Pan Rockingham był pierwszą i ostatnią przeszkodą na drodze do Glockenau, która słała się teraz gładko i równo; ale choć Elwira podróżowała dniem i nocą bez wytchnienia, jednak droga ta wydała jej się nieskończenie długą, bo z chwilą opuszczenia Morton Hallu opanowała ją gorączkowa niecierpliwość ujrzenia dawnych swoich kątów i zaczerpnięcia w piersi zapachu sosnowych lasów.

Pomimo tej niecierpliwości, niezmierny, niczem nie zamącony spokój ogarniał jej duszę. „On żyje! on żyje!“ nie przestawało na chwilę tętnić w każdym drgnięciu jej pulsu. Na jakich odległych krańcach ziemi on się ukrywa, czy nie przestał jeszcze jej kochać? nad tem nie zastanawiała się wcale. Nie budowała żadnych zamków na lodzie, nie roiła żadnych nadziei na przyszłość, nie robiła żadnych planów; wystarczało jej to do szczęścia, że wiedziała, iż stąpa po tej samej ziemi co i on, że jedno z góry przyświeca im słońce, że zimny, czarny grób nie pochłonął go na zawsze i że te oczy, które tak głęboko, tak wymownie spoglądały w jej własne, nie zamknęły się na wieki.

Dziwnem było zaiste, jak ten wielki, wszechwładny spokój, który owładnął całem jej sercem, wyrugował zeń resztki dawnej goryczy. „Może on to uczynił niechcący, moje dziecko“ — tłómaczyła jej pani Meades nazajutrz po lodowym balu.

Proste te słowa, nie odznaczające się żadną nadzwyczajną siłą logiki, dziwnie pocieszająco oddziałały na jej duszę. Sama nie zdawała sobie sprawy, dlaczego, ale była teraz najmocniej w głębi serca przekonaną, że Andrzej uczynił to niechcący i że nie był tak fałszywym, ani podstępnym, jak go o to posądzała.

Pył podróżny leżał grubą warstwą na jej włosach i ubraniu, kiedy po dwóch dniach drogi zatrzymała się nareszcie na ostatniej stacyjce kolejowej. Trzeba było całą godzinę czekać na odejście starego, dobrze jej znanego stellwagenu, to też kazawszy sobie odnieść rzeczy do zajazdu, Elwira postanowiła przystąpić niezwłocznie do zmiany tualety.

Z dziwnem uczuciem rozrzewnienia i niemal poszanowania zaczęła wydostawać z samego dna starego kuferka rozmaite części chłopskiego swego przebrania, które leżały tam od dnia, kiedy oberżystka z pod „Złotego słońca“ spakowała je wraz z innemi pozostałemi rzeczami, aby je odesłać do Anglii. Pomięte one były i nieco wyszarzane, ale niemniej pięknemi wydały się w oczach Elwiry. Czuła się tak bliską domu teraz, że krój modnej jej podróżnej sukni raził ją jak coś nielicującego z tem prostaczem otoczeniem, do którego wracała. Widziała już szczyty gór, które oglądała co rano z okien Marienhofa, skąpane w brzaskach jutrzenki, a ta rzeka, która tu w dolinie płynęła tak szerokiem i spokojnem korytem, zdawała jej się nieść wieści z Glockenau. Strzepnęła jak umiała najlepiej ciężkie fałdy grubej samodziałowej spódnicy, wyprostowała sztywne, bufiaste białe rękawy stanika, czarną jedwabną chustkę zawiązała z tyłu głowy i uśmiechnęła się rozkosznie do siebie w lusterku.

Koniec końców, w tym stroju było jej bardziej do twarzy, niż w balowej tualecie. W tem czarnem, miękkiem obramowaniu włosów piękność jej świeciła jeszcze żywszym blaskiem, niż w ogniach brylantowej polarnej gwiazdy, pałającej nad czołem „królowej lodowców“.

— A jednak tak źle zawiązałam tę chustkę — myślała Elwira potrząsając głową. — Muszę się starać odzyskać dawną wprawę w tem i we wszystkiem innem.

Pocztylion wyprowadził właśnie konie ze stajni, kiedy ex-dziedziczka milionowej fortuny Nevyllów, przeistoczona na nowo w Grafinię, stanęła w pomiętym chłopskim stroju na progu zajazdu, zasłaniając oczy obnażoną ręką od słońca i wytężając wzrok w stronę ukochanych gór swoich.

ROZDZIAŁ XIX.

Słońce miało się ku zachodowi, kiedy żółty, rozklekotany dyliżans zatoczył się na ostatnim zakręcie drogi i kościelna wieżyca Glockenau wystrzeliła z po za gór, a cała wioska ukazała się oczom podróżnej, skąpana w blado pozłocistych blaskach wieczoru.

Elwira nie dojechała do zajazdu „pod słońcem“. Na myśl spotkania z bystrooką, ciekawą starą oberżystką i wrzawy, jakąby widok jej wywołał wśród grona dawnych jej protegowanych, ogarnęła ją dziwna jakaś nieśmiałość. Poprosiła pocztyliona, aby na chwilkę zatrzymał konie i wysiadłszy z powozu, zaczęła iść w stronę Marienhofu. Po drodze rozglądała się ciekawie na prawo i lewo, szukając dawnych drogoskazów, a napotykając co krok coś nowego. Nawet w chwili, kiedy wysiadała o jakie kilkaset kroków przed zajazdem, spostrzegła, że wielkie, żółte słońce, zawieszone na szyldzie, pozłocone zostało na nowo. Wzdłuż całej uliczki wiejskiej natrafiała wszędzie ślady znaczące postęp czasu. Tu, w tem miejscu, gdzie obecnie wznosiła się schludna obórka, stał niegdyś na wpół rozwalony chlewek, a tam, o dziwo! Distelbauer zdobył się widocznie na nowe pokrycie dachu gontami. Tyle czasu perswadowała mu daremnie, aby zrzucił tę strzechę na wpół przegniłą i wiszącą strzępami. Szczególna rzecz, że się namyślił pójść za jej radą dopiero po jej wyjeździe.

A dzieciaki.... jakże one podrosły w ciągu tych szesnastu miesięcy! Ten żwawy, rumiany chłopak, którego zaczepiła po drodze w przekonaniu, że to Frycek Apfelbauer, okazał się Jankiem, najmłodszym z rodziny, który wyrósł na żywy obraz i podobieństwo starszego brata.

— Szczęść Boże! — pozdrowiła wesoło przygarbioną staruszkę, idącą drogą, w której poznała jedną z najwdzięczniejszych swoich zreumatyzowanych pacyentek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.